

<Hak gardzi kolorami>
<Daerian - Szmaragd - rezerwacja koloru>
<Tren ukradła złoty>\
<rezerwacja koloru - Xen>
<to jest kolor krewetkowy>
<rezerwacja koloru - Punyan>
<rezerwacja koloru - Sophos (vel JarcoPolo)>
<rezerwacja IC)

<https://www.youtube.com/watch?v=O8wXfXZ1baA>

Jest port, wielki jak świat, co się zwie Tir Egan
Marynarze od lat pieśni swe nuć tam.
Jest jak świat wielki port, marynarze w nim śpią.
Jak daleki śpi fiord nim szum fal zbudzi go.

Hak wybrał Tir Egan z kilku powodów. Pierwszym była anonimowość. Pozornie największy port handlowy tej części oceanu mógł się wydawać niebezpiecznym miejscem dla pirata, w praktyce jego ogrom zdecydowanie ułatwiał ukrycie się. Nawet załoga złożona z Quaggan, która w mniejszym mieście wzbudziłaby wielkie zaniepokojenie, tutaj nie rzucała się w oczy - na pewno nie bardziej niż statki Smoczych Króli czy latające okręty z dalekich miast Haslanti. Nikt nie zwracał większej uwagi, nikt nie zadawał zbędnych pytań, "Nupa Gadi" <reniknął w tłumie setek statków, małych, dużych i olbrzymich, zawijających do Tir Egan każdego dnia. Po szybkim odfajkowaniu swych obowiązków i przyjęciu zwyczajowej łapówki także i urzędnik portowy nie interesował się łajbą, która zresztą wyglądała biednie i niepozornie. Ostrzegł tylko Haka, że jeśli łajba zatonię może zostać obciążony kosztami podnoszenia jej z dna portu.

Jest port wielki jak świat marynarze w nim mrą
umierają co świt pijąc piwo i klnąc
Jest port, wielki jak świat, co się zwie Tir Egan.
Marynarze od lat nowi rodzą się tam.

Drugim, nie mniej istotnym, powodem, było bogactwo towarów i wszelkiego wyposażenia. "Nupa Gadi" od dawna nie zawijała do żadnego portu, toteż zaczynało brakować wszystkiego - żywności, lin, ługu do czyszczenia, płótna, nie wspominając o wodzie. Kapitan korzystał z okazji by uzupełnić zapasy, zwłaszcza, że tutaj mógł przebierać i zaopatrzyć się w rzeczy najwyższej jakości, zamiast przepłacać za dziadowskie wyroby lokalnych powroźników, bednarzy i konwisarzy oraz śmierdzące ryby. Z satysfakcją kupował beczki wybornego wina i peklowaną wołowinę, płacąc gotówką. Wprawdzie nie spodziewał się, że rychło, jeśli w ogóle, wróci w te strony, ale chciał uchodzić za poważnego kupca, a nie golca, który płaci weksłami bez pokrycia.

Marynarze od lat złączą tam ze swych łajb
Obrus wielki jak świat czeka ich w każdej z knajp
Obnażają swe kły chcące wgryźć się w tę noc

W białe podbrzusza ryb, w tłusty księżyc i w los

Udawanie szacownego kupca okazało się prostsze niż spodziewał. Wprawdzie od ładnych paru dekad nie był na bieżąco, a jego towar był więcej niż wątpliwego pochodzenia, ale zauważył, że przekonywanie i zaskarbianie sobie wszystkich wokół przychodzi mu z prawdziwą łatwością. Nie minęło wiele czasu a lokalna gildia jadła mu z ręki, a sam gubernator portu zapraszał go na przyjęcia i uznawał za zaszczyt, gdy Hak je przyjmował. Gdyby kapitan chciał mógłby bez żadnego problemu zostać tu, wżenić się w którąś ze znacniejszych rodzin, za pieniądze ze zrabowanych łupów otworzyć uczciwy biznes i rychło zgromadzić majątek.

Ale nie chciał.

Do łapczywych ich łap wszystko wpada na żer
Tłuszcz skapuje -kap, kap, z rybich wątrób i serc
Potem pijani w sztok w mrok odchodzą spod wiech
A z bebeczków ich w krąg płynie czkawka i śmiech

Cały czas miał na uwadze, że wszystko to było tylko drogą do celu, jakim było jak najlepsze przygotowanie się do czekającej go wyprawy. To zaś sprowadzało go do trzeciego celu - do Tir Egan zawiąły najszybsze, najzwinniejsze i najpotężniejsze okręty wojenne Zachodu. Hak zamierzał skraść, bądź w ostateczności nawet kupić, jeden z nich, by zwiększyć swoje szanse w nadchodzących zmaganiach. Nie był szaleńcem, wiedział, że jego obecna łupina nie ma żadnych szans w starciu z gigantycznymi monstrami Chaosu. Jeśli chciał mieć choć cień szansy nawet nie sukcesu, ale przeżycia, musiał zdobyć zwinniejszy - i trwalszy - okręt.

Jest port, wielki jak świat, co się zwie Tir Egan
Marynarze od lat tańce swe tańczą tam
Lubią to bez dwóch zdań, lubią to bez zdań dwóch
Gdy o brzuchy swych pań ocierają swój brzuch

Oczywiście nic nie mogło się równać z okrętami Szkarłatnego Królestwa, bazującymi w osobnym porcie wojennym, ale na razie zostawił je w spokoju - nie miał osobistej zwady z Cesarzową, nie było potrzeby znajdować sobie nowych wrogów, gdy nawet nie zaczął na dobrą sprawę przerzedzać zastępów Pięknego Ludu. Co nie znaczy, że nie kusiło - zwłaszcza jeden wspaniały trójmasztowiec, kryty niezwykle czerwonym poszyciem, błyszczący na dziobie i rufie tajemniczymi przyrządami z magicznych metali, zbrojny rzędami maszyn bojowych. Niewątpliwie pamiętał czasy jeśli nie Pierwszej Ery to przynajmniej Szogunatu. Za każdym razem gdy widział jego majestatyczną sylwetkę wypływającą z portu Hak musiał powtarzać sobie, że gra nie jest warta świeczki.

Potem buch kogoś w łeb, aż na dwoje mu pękł
Bo wybrzydzał się kiep na harmonii mdły jęk
Akordeon też już wydał ostatni dech
I znów obrus, tłuszcz, czkawka i śmiech

Mimo pozornej idylli kapitan nie mógł siedzieć w porcie w nieskończoność. Wiedział, że ściga się z czasem i że każdy dzień przybliży nieuchronną konfrontację, do której wciąż nie był gotowy. Powodowało to, że coraz rozpaczliwiej rozglądał się po porcie, szukając odpowiedniej dla swych potrzeb jednostki.

Jest port, wielki jak świat, co się zwie Tir Egan
Marynarze od lat zdrowie pań piją tam
Pań tych zdrowie co noc, piją grudzień czy maj
Które za złota trzos otwierają im raj.

Okręt nie zamykał zresztą jego potrzeb. Potrzebował także załogi, szaleńczo odważnej i morderczo skutecznej. Quagganie byli wierni i bezproblemowi, nie skarżyli się na trudne warunki i paskudne jedzenie, brak instynktu czynił z nich jednak kiepskim materiałem na łowców, a wrodzony pacyfizm - na wojowników. Hak potrzebował zaś jednego i drugiego, a także wykwalifikowanych nawigatorów, inżynierów i medyków.

A gin, wódka i grog, a grog, wódka i gin
Rozpalają im wzrok, skrzydeł przydają im
Żeby na skrzydłach tych, mogli wzlecieć hen tam
Skąd się pluje na świat i na port Tir Egan

Potrzebował, tak naprawdę, Wyniesionych. Potrzebował Wybrańców Słońca, obrońców ludzkości i pogromców Chaosu. Potrzebował solarów.

Jak jednak ich znaleźć, choćby w największym porcie najruchliwszego szlaku handlowego?

I na port Tir Egan

<rezerwacja koloru - Xen> Nawet z najwyższej położonego punktu obserwacyjnego Lauretta nie widziała całości miasta. Mogła jednak rozpoznać najważniejsze miejsca - leżące na uboczu dzielnice nędzy, schowane tuż za fasadą głównych ulic meliny, zaułki o istnieniu których większość mieszkańców Tir Egan nie miała pojęcia ale rysujące się wyraźnie z góry... Stojąc na głowie wyrastającego ze szczytu latarni morskiej gargulca, Lauretta widziała je wszystkie, sama pozostawała niezauważona - nawet, gdyby ktoś postanowił spojrzeć w górę, nie zauważyłby ciemnej sylwetki odzianej w powiewającą na wietrze peleryna - Lauretta zespoliła swoją esencję z esencją miasta, stając się jego częścią - czymś nieodłącznym, a przez to niewidocznym [Overlooked Presence Method].

Schowana pod kopułą Migoczący Płomyk Nagrobnego Znicza, patrzyła na towarzyszkę, zastanawiając się, co Poeta Skapujących Łez miałby do powiedzenia na temat tej sceny.

Potem rzuciła w Laurettę daktylem.

Szmaragd wędrowała ulicami miasta, zachwycając się nowymi dla niej widokami. Było to największe miasto jakie widziała w trakcie swojej miesięcznej wędrówki. Wyglądało

oczywiście mocno inaczej niż zdjęcia na esencyjnych ekranach, które podziwiała bez końca w domu... ale stanowczo wydawało się żywsze. Miało więcej barw. Odgłosów. I zapachów. Zwłaszcza zapachów. Jednak drobne problemy nie psuły jej humoru - było tu tyle rzeczy do poznania i zobaczenia!

W tym uliczni bazarze, opowiadający bajki za pieniądze. I złodziejaszki próbujące dobierać się do sakiewek, chociaż tych akurat skutecznie zniechęcał widok małego smoka na jej ramieniu, czujnie pilnującego dobytku właścicielki. Osoby niezniechęcone jego widokiem kończyły z bolesnymi oparzeniami.

Powoli zbliżała się coraz bardziej do portu - należało znaleźć statek, który zabratby ją w kolejny etap wędrówki.

Plask, plask robił rekin ciągnięty po bruku. Oczy przechodniów oglądały się za nim, z mieszaniną fascynacji i niedowierzania. Krewetka wlokła zewłok trzymając go prawą ręką za ogon, lewą zaś osłaniając oczy przed słońcem. Z jej włosów i ubrania kapła morska woda, mieszająca się później z krwią, sącząca się z rekiniej paszczy. Jej kroki znaczyła mokra, lekko czerwona smuga.

- Gdzie tu, cholera, jest targ rybny?

Nima poprawiła chustę (kradzioną), którą zawiązała sobie na głowie. W myślach jeszcze raz powtórzyła ogólny zarys swojej nowej tożsamości. Albi, androgeniczny nastolatek z trzymiesięcznym stażem jako majtek. Obecnie szukający nowego zatrudnienia. Nieco nieśmiały i szukający miejsca dla siebie. Nima wyprostowała wyświechtaną koszulkę w paski (także skradzioną) i wzięła głęboki oddech.

Kłamstwem byłoby stwierdzenie, że Nima się nie bała. Strach był jej nieodłącznym towarzyszem od czasu gdy jej mistrz ją zdradził. Nawet teraz, Nima nie mogła powstrzymać niepokoju, że ścigający ją Smoczokrwisty jest gdzieś w otaczającym ją tłumie. Że chwila nieuwagi doprowadzi do katastrofy...

Nima wzięła głęboki oddech, starając się pozbyć natrętnych myśli. Nie, nie ma powodu do niepokoju. Osoba która ma powód do niepokoju to niedawno Exaltowana złodziejka Nima. Majtek Albi nie miał nic wspólnego z tego typu niepokojącymi pogłoskami.

Nima uśmiechnęła się, chowając wszystkie swoje niepokoje przed światem i ruszyła w stronę portu szukać statku. Statku na który mogłaby się zaciągnąć i który NIE zawierał będzie Smoczokrwistych.

Do wybrzeża zbliżał się sztorm. Choć na razie pogoda nie wyglądała najgorzej, Theis czuł w kościach że się to wkrótce zmieni. Mówił mu to każdy podmuch coraz bardziej narastającego wiatru, każda z bijących o brzeg fal.

- *Upewnij się, że zdążą z rozładunkiem przy czwartym* - rzucił siedzącemu obok niego mężczyźnie o wyraźnie doświadczonej przez los twarzy - "siedzi tam teraz Angus ze swoją ekipą, a wiesz jak będą kląć jeśli będą musieli zabezpieczać magazyn podczas burzy."
- *albo jak my wszyscy będziemy kląć, jeśli go nie zabezpieczą* - Jokar splunął pod nogi poprzez wybite w jakieś dawnej bójce zęby, gramoląc się z wyraźną niechęcią na nogi. Theis skrzywił się w odpowiedzi. Obydwaj wiedzieli, że magazyn, choć na papierze względnie pusty, wypełniony był po brzegi różnymi... nieregulaminowymi pakunkami. Paka bardzo wrażliwego na wodę Szmaragdowego Snu była tylko jednym z towarów na których obecność wszyscy, od tragarzy po wyższe władze portowe, celników i miejscowego konstabla przymykali oczy.

Fucha kwatermistrza w tak ruchliwym porcie jak ten na Tir Egan potrafiła być bardzo przyjemna, tak długo jak długo udawało się trzymać swoją wrodzoną ciekawość na wodzy. Z dochodów, zarówno tych oficjalnych, jak i wszelakich dodatkowych bonusów, dawało się żyć komfortowo i stabilnie. Nawet Dziki Gon nie stanowiłby problemu dla kogoś, kto wiedział doskonale, jakich błędów należało unikać.

Z tego punktu widzenia to co Theis zamierzał, wydawało się nie tyle nieodpowiedzialne, co wręcz głupie. Nie jego jednak winą było to, że odpowiedzialne i mądre zachowanie było zazwyczaj po prostu nudne.

Co ja tu jeszcze robię - pomyślał. - Już dawno powinienem był stąd się zabrać, zamiast murszeć i obrastać mchem. Jeszcze trochę, a zaczęłoby mi się wydawać, że dobrym pomysłem może być założenie rodziny. Albo śmierć we własnym łóżku.

Być może tak by się nawet stało, gdyby nie rysunek, który ostatnio wpadł mu w ręce. Przedstawiał on... coś (Theis nie był pewien, czy żeglarz Wyspy który sporządził rysunek użył jakiejś formy artystycznego uproszczenia, czy rzeczywiście widział gigantyczny półprzezroczysty słup z oczami) przedstawiał on też kilka statków tkwiących we wnętrzu. Statki dla odmiany (pewnie ze względu na to, że dla żeglarza były dużo bardziej zrozumiałe) były narysowane bardzo dokładnie, z dużą ilością szczegółów. Jednym z tych statków był Żmirlacz. Theis był tego absolutnie pewny - ostatecznie spędził na jego deskach najpiękniejszą część swego życia.

A to zmieniało wszystko. Zmieniło nawet coś w samym Theisie (i to pod więcej niż jednym względem).

Roześmiał się na pełne gardło, czując jak po raz pierwszy od wielu lat z piersi spada mu ciężar i wstał, podnosząc z ławy wielki kapelusz z piórem feniksa (100% prawdziwe, jak twierdził sprzedawca od którego kiedyś go ukradł). Trzeba będzie rozejrzeć się po dzielnicy portowej.

Odpowiedzialni i porządni kapitanowie nie zdecydują się z pewnością na wypłynięcie na morze zanim pogoda się nie uspokoi. Z drugiej strony tacy nie zgodzą się też płynąć w kierunku który go interesował.

Sztorm będzie dobrym sędzią charakterów - pomyślał z zadowoleniem, idąc kołyszącym się krokiem w stronę największego zagęszczenia głosów, podśpiewując głośno (i niezbyt czysto)

*“There's prizes to be taken
And glory to be found
Cut free the chains
Make fast your souls
We are eldorado bound”*

Sophos zaczął dzień od zoperowania wrzodów żołądka pewnemu kupcowi. Teraz szedł w stronę portu, rozejrzeć się za jakimś statkiem płynącym w kierunku Auspice Isles. Przebywał w tym mieście już za długo, Wyld Hunt nie śpi. Co gorsza, musiał zostawić swoją cenną broń w wynajętej kwaterze i w razie ewentualnej napaści musiał mu wystarczyć zatruty sztylet i kastet. W pewnym momencie zauważył młodą kobietę wlekącą martwego rekina. „Pff, nikt tu nie dba o czyste ulice, a potem się dziwią że mają epidemie” pomyślał. <<<jakby co to czat mi przestał działać :(>>> <- pisz dalej ;)

Słowik szedł ruchliwą ulicą portu, a właściwie przez nią przepływał. Lawirując między przepychającymi się ludźmi tak by ich nawet nie musnąć. Dbając o to by nikt nie zwrócił na niego najmniejszej uwagi, by być kolejną twarzą w tłumie. Chciał znaleźć statek do którego załogi mógłby dołączyć, za kapitańską zgodą lub nie. Można to było określić spacerem, cel naglił, ale chciał po napawać się nowo zdobytą wolnością. Przyglądał się każdej minionej osobie - dziecka, kobiety, mężczyzn i... Dziewczynie wleczonej rekina... <rezerwacja IC)

Nie odrywając wzroku od ulic, Lauretta złapała owoc w locie, tuż zanim zderzył się z jej potylicą. Na jednym z nabrzeży coś się działo. Tłum gapiów zaczynał się zbierać i posuwać nabrzeżem. Jego centrum wydawała się być osoba... Z rekinem? Lauretta żuła daktyla nie spuszczając zbiegowiska z oczu.

Zauważając, ostatecznie, sensację, którą wywołuje, Krewetka przystanęła. Popatrzyła przez chwilę na gapiów, po czym spytała głośno:

- Czy ktoś chce kupić rekina?! Świerzy!

*

- ... Jak to rekin? - zdziwiony Hak podniósł głowę znad rzędów wpisów “winien” i “ma”.
- Wielki, potężny, biały koOOooOo! - gwałtownie tłumaczył młody Quagganin.
- Martwy - spokojnie sprecyzował jego starszy pobratymca.
- I co jest dziwnego w martwym rekinie? Tu różne rzeczy ludzie jedzą...
- Ciągnie go jeden człowiek. W zasadzie ludzkie młode...

Hak odłożył pióro. To już brzmiało o wiele bardziej interesująco. Czyżby wreszcie, całkowitym przypadkiem, trafił na kogoś takiego jak on sam? Niemal wybiegł ze swego gabinetu.

Zaferowany nie zauważył, że z inkrustowanego pudełka na półce za jego stołem zaczęło wydobywać się jaskrawe niebieskie światło.

*

„Aha, świeży, tylko ciekawe po ilu odchodach i zwłokach szczurów już go przeciągnęła” pomyślał Sophos, ale nic nie powiedział. Nie lubił się kłócić. Najwyżej ktoś się pochoruje i będzie miał następnego pacjenta.

Rekin wzbudzał ogólne zainteresowanie, jednak Szmaragd bardziej ciekawiły reakcje ludzi. Dlatego też powolnym krokiem zaczęła iść z podążającym tłumem, starannie przyglądając się ludziom. Szczególnie ciekawie wyglądał jakiś inteligent z bardzo zgorszoną miną... zaczęła mu się przyglądać uważniej, jego reakcje były interesujące! (Sophos, piłeczka)

To był duży rekin.... Słowik z trudem odwrócił wzrok od dziewczyny próbującej swych sił w handlu by rozglądnąć się po gapiach. Zwróciła jego uwagę dziewczyna która intensywnie przyglądała się pewnemu mężczyźnie - poniekąd zrozumiałe ale by aż tak...

Sophos nagle zdał sobie sprawę, że ktoś go obserwuje. Ze wszystkich sił starając się zachować kamienny spokój, rozejrzał się, kto to. Młoda, ruda dziewczyna, ze smokiem na ramieniu. Pierwsza myśl: „Wyld Hunt, uciekać!”, ale potem nastąpiła refleksja „Wyld Hunt chyba by się bardziej maskował, taki smok nie sprzyja wtopieniu się w tłum”.

Zamyślona Szmaragd przyłożyła palec do ust, po czym spytała się głośno - *Szanowny panie, co panu się tak bardzo w tym rekinie nie podoba?*

- *Szanowna pani, skąd pomyśl, że coś mi się w nim nie podoba?* - Sophos spoglądał to na interlokutorkę, to (dyskretniej) na właścicielkę rekina - miał nadzieję, że nie dostyższy tej konwersacji.

No widać po pana twarzy - stwierdziła całkowicie niewinnie Szmaragd - *to chyba nic złego, ciekawi mnie tylko czemu, to w końcu wspaniały okaz! Prawie metr większy niż zazwyczaj się widuje.*

Nima oglądała młodą sprzedawczynię rekinów z niemym zachwytem. W przeciwieństwie do większości przechodniów to nie rekin przykuł jej uwagę, ale jego właścicielka. Potężnie zbudowana, niosąca rekina z taką łatwością, że możnaby pomyśleć, że ryba jest atrapą, a nie prawdziwym martwym stworzeniem.

Nima powoli otrząsnęła głowę. Nie powinna pozwolić, żeby losowa kobieta z rekinem odwróciła jej uwagę od jej głównego celu. Naprawdę nie powinna. Niestety, kompleksy Nimy były zdecydowanie silniejsze od jej rozsądku. W związku z czym, zamiast kontynuować swoje poszukiwanie, Nima odchrząknęła zmieniając swój ton głosu na nieco bardziej chłopcę i wysunęła się nieśmiało naprzód.

- Pani szuka targu rybnego? Mogę zaprowadzić! - majtek zaproponował, pokazując onieśmielony uśmiech młodej rekinobójczynie.

-O, świetnie. - odpowiedziała młodzieńcowi Krewetka, ciesząc się, że w końcu trafiła na jakąś uprzejmą osobę. Tłum zaczynał ją denerwować. Pierwszy raz widziała tylu ludzi na raz. W dodatku ją otoczyli. Nie przywykła do takich reakcji. W tłumie usłyszała jak ktoś kogoś pyta o niechęć względem jej wspaniałego rekina.

- To dobry rekin! Biały! Tłusty! Ktoś powinien go kupić za dobre pieniądze! - powiedziała wcale-nie-głośno i wcale-nie-w-tamtą-stronę. Następnie odwróciła się do chłopaka i kiwnęła głową, by dać mu do zrozumienia by ruszali.

No mówiłam właśnie, wspaniały okaz! - odrzyknęła radośnie Szmaragd.

Chłopiec kiwnął głową.

- Targ jest w tamtą stronę. Blisko statków, żeby ryby były świeże. Proszę iść za mną! - oznajmił ruszając naprzód.

Sophos powiedział cicho do Szmaragd <wiem, że Sophos nie wie jeszcze jak ona się nazywa ale chyba nie ma co za każdym razem pisać „rudej dziewczyny”>:

- Rekin niewątpliwie był wspaniały w momencie złowienia, ale teraz, kiedy nasza dzielna rybaczką przeciągnęła go po tych wątpliwej czystości ulicach... powiedzmy, że raczej nie odważyłbym się go jeść. No, chyba żeby go najpierw oskórować, a potem bardzo porządnie upiec albo ugotować, najlepiej jeszcze podać w jakimś alkoholu...

Wie pan jak przyrządzać rekiny? - Szmaragd zaczęła się nad czymś widocznie zastanawiać - *to może ja go kupię, a pan nam go przygotowuje?*

Sophos aż się zająknął, bił się z myślami, co odpowiedzieć.

- *Hmm, rekiny... No, można by spróbować, ale wolę lojalnie uprzedzić, nie mam wielkiej wprawy w gotowaniu, zwykle zjadam coś na szybko, wie pani, czasu zawsze za mało...* (a w myślach już się walił encyklopedią po głowie)

Ach, to pan jest teoretykiem! - Szmaragd na chwilę przygasała, aby po chwili znowu się rozpromienić - *wie pan, ja też!*

O proszę, a w jakiej dziedzinie? A może dziedzinach? - zainteresowanie Sophosa było autentyczne.

Matematyce, historii, folklorze... alchemii...znam się też na budowie i naprawie statków. O, historia! To moja specjalność! Poza tym medycyna, geografia, zielarstwo... A jaki okres historii najbardziej panią interesuje? <pytanie do MG: czy interesowanie się Plerwszą Erą jest czymś wzbudzącym podejrzenia?> <Tak. Większość ludzi w ogóle o nim nie wie w zasadzie nic. i zejdź nizej. Zostałeś właśnie porwany przez nnie.>

Słowik uznał że musi zobaczyć zdolności kupieckie Siłaczki w akcji - zaczął śledzić dwójkę z bezpiecznej odległości.

*

Hak szedł za dziewczyną i chłopakiem, zachowując pewną odległość. Poruszał się nonszalanckim krokiem, udając zwykłą przechadzkę, bacznie się jednak przyglądał niezwyklej pogromczynie bestii. Nie miał prawie wątpliwości. Nawet nie ukrywała swej potężnej siły, zupełnie nieadekwatnej dla swej postury. Wykluczył by była Smoczokrwistą - nie wyobrażał sobie Smoczokrwistej ubranej w takie łachmany. Musiała być solarką od bardzo niedawna, albo przybywać z naprawdę zapadłej dziury, skoro obnosiła się tak bez troski. Dużo ryzykowała, w mieście, jak w każdym większym porcie, znajdowało się sporo sił Imperium i ekspozytura Dzikich Łowów.

Zastanawiał się jak podejść niezauważenie, nie zwracając na siebie uwagi tłumu, śledzącego dziewczynę z zadziwieniem i zgarnąć ją w jakieś ustronne miejsce.

To naprawdę duża ryba czyż nie? - zagadał słowik tuż obok.

Hak odwrócił się w stronę pytającego, zaskoczony. Był to jakiś nieznany mu młodzian, niestychanie piękny jak na swą płeć, o włosach niczym jagnięca wełna. Hak z miejsca zapalał do niego silną antypatią. Za bardzo kojarzył mu się z... istotą, o której wolalby zapomnieć.

- Zaiste - warknął.

- Mamy hak... więc ty jesteś przynętą? - mówiąc to zamrugał zalotnie.

- Na pewno panicz ma jakieś ważne sprawy na drugim krańcu tego pięknego miasta. Ja również mam ważne sprawy, muszę więc przeprosić...

- Otóż mam... ale podobnie jak jaśnie Pana zafascynowała mnie krzepka sprzedawczyni ryb, był Pan tak zamyślony że mnie nie zauważył. Mógłbym się obrazić ;) .

Hak zatrzymał się i spojrzał na natręta spod półprzymkniętych oczu. Zastanawiał się co to za jeden. Był prawie pewien, że chłopak lekkich obyczajów z jednego z burdeli, szukający chętnej klienteli, ale jeśli to wychuchany synalek jednego z notabli? Nie był pewien czy delikatnie dać do zrozumienia by typ sobie poszedł, czy zaciągnąć w zaułek i wbić nóż pod żebro.

To naprawdę duża ryba, czyż nie? - rozległ się głos obok.

W rzeczy samej, była. Co więcej, nie było widać na niej śladów po harpunach. A równocześnie rekin nie wyglądał na starego i schorowanego - raczej wręcz przeciwnie. Było to... interesujące.

Theis uśmiechnął się do siebie, przesuwając tak by znaleźć lepsze do obserwacji miejsce... a jednocześnie nie wpłatać się przypadkiem w bójkę która za chwilę mogła wyniknąć obok.

-
*

Chwilę w sumie - Szmargad się zamyśliła - jeśli pan wie, jak przygotować rekina, to poradzę sobie z tym bez problemów. W końcu gotować umiem!

Chwilę potem zszokowany naukowiec został pociągnięty za ramię w stronę oddalającej się łowczyni, podczas gdy Szmaragd radośnie machała drugą ręką i wołając o chęci dokonania zakupu.

- Zupa z płetwy? - Spytała Płomyk.

- Tak. Ostatni raz jadłam ją wiele lat temu, ale nadal pamiętam jej smak. Była...

Podczas gdy Lauretta zaczęła rozwodzić się nad walorami wyszukanej potrawy z dzieciństwa, Płomyk intensywnie myślała. Z jednej strony, ktoś, kto był w stanie z taką łatwością nieść rybę takich rozmiarów, musiał być kimś niezwykle - pewnie przynajmniej Bogokrwistym, może nawet Wyniesionym. Z drugiej, taka okazja nie zdarzała się często. Czy jednak warto było ponosić takie ryzyko? Spróbowała sobie przypomnieć, kiedy Solarka jadła ostatnio jakiś posiłek. Przypomniła sobie - było warto.

- Kupię ci go - usłyszała nagle za sobą Lauretta. Nim zdążyła się odwrócić, Abyssalki już za nią nie było.

- PŁOMYK CZEKAJ!

Nima zatrzymała się, szybko analizując sytuację. Szybka sprzedaż rekina ingerowała z jej planami zaprzyjaźnienia się z tajemniczą rekinobójczynią. Niemniej jako młody majtek nie mogła nic zrobić.

....choćby czy aby na pewno.

- Mamy zainteresowaną osobę. Cena wywoławcza 100 muszelek! Czy ktoś da więcej? - Nima zakrzyknęła w tłum, głosem osoby która prowadziła aukcje całe swoje życie. Jej zmodulowany głos poniósł się po placu, pobudzając żłtkę aukcyjną obecnych osób. Lewą ręką nieśmiało chwyciła rękę Krewetki i lekko kiwnęła głową dając do zrozumienia, że wie co robi.

Zmiana planu - pomóżmy sprzedać rekina jak najdrożej.

Na twarzy Krewetki wykwitł karpik - sto muszelek! Za jedną rybę! Gdyby tatuś mógł to usłyszeć...

Sophos potulnie dał się prowadzić nieznajomej. Cała sytuacja co najmniej go dziwiła, ale nie czuł się bezpośrednio zagrożony, więc postanowił zobaczyć, co z tego wyniknie. <nie każcie mi uczestniczyć w licytacji rekina, nawet nie wiem ile mam kasy (zakładam że ponieważ pracuje jako lekarz to głód mi nie grozi) i jaka tu jest waluta :P >

„I pomyśleć, że znalazłem się na aukcji rekina, którego z początku uznałem za usyfionego i niebezpiecznego do jedzenia...” pomyślał.

- Sto jeden! - krzyknął Hak, przebijając się przez tłum. Nagła inicjatywa Nimy pokrzyżowała mu szyki, postanowił działać bez oglądania się na upierdliwego pięknisia.

- *A ile muszelek jest w jednym dinarze?*

- Przyjmujemy tylko muszelki! Płatność na miejscu! - Nima uściśliła. Pytanie brzmiało tak podejrzanie, że Nima postanowiła uniknąć odpowiedzi wprost. - Nie jestem specjalistą, ale po przewalutowaniu chyba powinna pani mieć dość by się licytować. - Następnie odchrząknęła i kontynuowała. - Mamy 101! Kto da więcej? Nie bądźcie nieśmiali! To jedyna okazja by zdobyć tak wspaniały i nietknięty okaz rekina!

- 110! *Dam 110!*

- Kto da 120?

- 120! - ryknął Hak.

- 130! - zawołał Sophos. Miał gdzieś rekina, ale perspektywa wspólnego obiadu z inną uczoną, niebrzydką przecież... Jeszcze całkiem nie zdziadział od tych książek (choć co niektórzy mieliby na ten temat inne zdanie).

- *Spójrzcie tylko na te zęby! Idealny prezent dla ukochanej osoby! Podaruj rekina lubej, powiedz 150!*

Interesujące - stwierdziła Szmaragd, nie podbijając na razie ceny (po co? Sophoros miał dać rekina jej do przyrządzenia) i zamiast tego zaczęła coś wściekle obliczać na kartce papieru.

- Ostatnia szansa! Po raz pierwszy... po raz drugi...

“Co tak nagle wszyscy zapragnęli cholernego rekina?!” pomyślał Hak, już porządnie zirytowany i krzyknął - Sto Pięćdziesiąt! A co mi tam, dwieście! I dwuletni kontrakt na dostawę kolejnych!

- liiiiii... sprzedane panu z hakiem i gustowną peleryną! Dziękujemy wszystkim za udział. Rekin zostanie przekazany po płatności. Kontrakt na zatrudnienie i kolejne dostawy do ustalenia w terminie 7 dni! - Nima zakończyła radośnie. Po czym spojrzała w bok na nieco skołowaną Krewetkę.

- Przepraszam, że tak rozporządziłem twoją rybą - Nima wyszeptła do Krewetki. - Nie chciałem, żeby ktoś zapłacił ci za mało za twojego rekina.

Krewetka nie miała pojęcia co się właśnie stało - w jednej chwili miała rekina i nie mogła znaleźć targu, a w drugiej była BOGATA! Co za wspaniały dzień! Uśmiechnęła się szeroko do chłopca, nie wiedząc jak mu podziękować.

Jego luba musi bardzo lubić rekiny - pomyślał Theis. - Biedny człowiek...

- Świetnie! W takim razie chciałbym zaprosić was oboje do swej mesy! - Haka nie obchodził dzieciak trzymający się dziewczyny, ale w takich chwilach stać go było na gest. - Nie godzi się zawierać tak dużej umowy bez uczczenia tego!

Przepraszam pana - Szmaragd pojawiła się obok Haka i nieśmiało próbowała zwrócić na siebie jego uwagę.

Sophos podążył za nią, ciekawy cóż ta niezwykła osóbka planuje.

Mesy - a więc ponuro wyglądający osobnik miał statek! Tylko dlaczego kupował rekiny? Raczej nie na handel - na kupca zdecydowanie nie wyglądał. A już na pewno nie na takiego co kupuje swoje towary...

Theis zaczął w myślach przeglądać listę okrętów które przybyły w ostatnich dniach do portu próbując je przypasować do osobnika z hakiem.

Kiedy Lauretta dotarła na keję, tłum już się rozchodził. Nie znalazła nigdzie Płomyk, zauważyła jednak podejrzenie wyglądającego osobnika przyglądającego się z ubocza sprzedawczyni rekina i otaczającej ją grupce ludzi. Postanowiła poprzyglądać się i jemu.

Hak spojrzął na Szmaragd. Zauważył smoka i dziwny pas obwieszony przeróżnymi utensyliami, przede wszystkim jednak zauważył, że ma do czynienia z małolată. To od razu nastawiło go negatywnie, choć postanowił to ukryć za uśmiechem.

- Zgubiłaś się, dziewczeczko?

Nie, w zasadzie nie. Natomiast chciałam się spytać, czy wierzy pan w legendę o tym, że krew wielkich rekinów stanowi wysmienite lekarstwo na problemy z męską potencją? Bo bardzo panu na tym rekinie zależy... - nieśmiało spytała się Szmaragd.

Zawsze można sprawdzić czy potrzebne - służy pomocą- zagadnął wychylając się zza Haka. Sophos odsunął się o parę kroków. „Ona jest jednak nienormalna. Po co prowokuje jakiegoś faceta z hakiem? Chce żeby jej tym hakiem przywalił? A ten „piękniś” to już w ogóle”, pomyślał.

- Możesz mi wierzyć, moja droga, że w czasie długiego rejsu ostatnie o czym myślisz to środek ZWIĘKSZAJĄCY potencję.

Rozumiem. Nie mam doświadczenia w tych sprawach, więc proszę mi wybaczyć pytanie pochodzące z naukowej ciekawości. Przechodząc jednak do mojego głównego celu... przyznaję, że podczas licytacji nabrałam prawdziwej ochoty na spróbowanie wspomnianej ryby... czy istniałaby możliwość przygotowania rekina dla pana w zamian za poczęstunek? (w zasadzie na początku zapomniałem, że moja postać ma 5 Cooking...)

- Zna się panna na przyrządzaniu rekinów?

- Przyrządzałam na różne sposoby kilka siak złowionych przez przyjaciół. Ogólnie umiem gotować, nawet bardzo dobrze. To stosunkowo proste w porównaniu z warzeniem dekotów alchemicznych. <>

- Alchemicznych? - Hak uniósł brew, nagle zainteresowany. Być może za wcześnie zaszufładował tę dziewczynę. - W takim razie...

- Szeefieeee! Szeefieeee! - wrzeszczał nadbiegając Smoo, jego pierwszy oficer.

Przynajmniej brzmiało to jak Smoo, oczywiście Quagganin był zbyt niski by było go widać w tłumie. - Szeefieeee!

- No jeszcze ciebie brakowało... Co znowu?

- Kompas!

Hak zamarł w miejscu, blednąc jak trup. Następnie niewiele myśląc złapał Krewetkę za rękę i pobiegł w stronę krzyku. Nima, która w żadnym momencie nie puściła lewej ręki Krewetki, również została pociągnięta w tamtą stronę.

- Musisz iść ze mną! Dalej, nie mamy chwili do stracenia.<>

-Co? Nie! - odparła Krewetka i zaparła się nogami z całej siły.<>

Hak zatrzymał się nagle i wbrew swej woli, po czym runął boleśnie na pośladki. Zaklął jak tylko stary wilk morski potrafi, ale nie wypuścił ręki dziewczyny.

- Nic nie rozumiesz, głupia! Musimy natychmiast znaleźć się na pokładzie!<>
-Czemu? Ja tu dopiero przyплыnęłam.<>

Osobiście bym odradzał, niedługo nadejdzie sztorm - usłuźnie doradził kolorowo ubrany osobnik w wielkim kapeluszu, podchodząc do grupy - przez najbliższy dzień-dwa nikt, poza może Wyspiarzami z Błogosławieństwa Meli z Tir Egan nie odpłynie<>

To nie tylko sztorm. - stwierdziła Szmaragd, patrząc z niepokojem na swojego miniaturowego smoka, który wyraźnie komunikował jej coś w dziwnym języku - zbliża się coś bardzo niedobrego.<>

<Jeśli ten język to np. Old Realm to Sophos go zrozumie> <- tak, ale jesteś za daleko, bo się odsunęłaś aby nie ryzykować oberwania hakiem <chyba że tak>

Nagle niebo nad miastem pociemniało, nie wiadomo kiedy pokrywając się chmurami czarnymi jak smoła. Wokół zapadła niespodziewana cisza, gdy tłum otaczających ich gapiów zamilkł ze zgrozą.

- Stary głupcze, gdy to co się tu zbliża dotrze do miasta będzie ono ostatnim bezpiecznym miejscem na oceanie! - krzyknął Hak. Po chwili odetchnął, starając się uspokoić. Odchrząknął, wyprostował, po czym spojrzał dziewczynie z rekinem w oczy, starając się nie myśleć teraz o całej reszcie. - Jakie jest twoje największe marzenie? - zapytał, pozornie bez związku.<>

-Nakopać oceanowi w rzyć. - odrzekła wprost Krewetka. Ten człowiek zdecydowanie chciał ją na coś naciągnąć. Postanowiła więc sprawdzić jak zareaguje na jej pozornie niewykonalny cel.

- ... To się niesamowicie szczęśliwie składa - odparł Hak z nagłą ulgą. - To niesamowicie wszystko upraszcza. Jeśli pójdziesz ze mną wkrótce będziesz miała po temu świetną okazję.<>

- Hmm, przepraszam, że się wtrącam, ale czy nie potrzebuje pan może na swoim statku medyka i kartografa? - zapytał Sophos. Nie podobały mu się te chmury, a i tak przecież miał się związać z tego portu.
- Ach, albo kucharza i alchemika? Znam się też trochę na statkach!<>*

Nagle grobowa cisza pękła jak kryształowy kielich. Ludzie w oddali, ze strony portu, zaczęli krzyczeć, po chwili dołączali do nich kolejni, coraz bliżej, aż wreszcie wszyscy śmiertelnicy wokół wrzeszczeli w niebogłoty i Rozbiegali się na wszystkie strony. Gdy spojrzeli w stronę z której rozprzestrzeniła się panika zobaczyli coś, co wydawałoby się było sprzeczne z logiką. Olbrzymia

Wyglądało to jakby ocean wstał ze swego leża i ruszył na miasto by je pożreć.<>

Nic dziwnego, że rysownik miał kłopoty - pomyślał patrząc z dziwnym spokojem na zbliżającą się chmurę. Zbieranina dziwnych osobników, a nawet kapitan który jeszcze niedawno wydawał się być dobrą okazją na realizację planów podróży przestali się nagle liczyć.

- Państwo wybaczą - skłonił głowę (grzeczność nigdy nie szkodziła, nawet w takiej sytuacji)
- ale myślę, że pora stąd iść.

Obrzucił uważnym wzrokiem plac, ale ten już w zasadzie opustoszał - reszta osób wyglądała na zbyt zajętych panicznym poszukiwaniem jakiejś piwnicy albo chociaż solidniejszego domostwa. Droga do domu nie powinna nastręczać dużego problemu, nawet z biegającymi nadal po uliczkach w panice mieszkańcami, ale nie należało tracić czasu. Już po chwili biegł pełną prędkością, a jego umysł koncentrował się na tym co ważne. Zupełnie zapominając o zostawionych za sobą osobach.

Nima wydała cichy jęk i jeszcze mocniej ścisnęła rękę Krewetki widząc to przerażające widowisko. Nie było to aż tak przerażające jak ścigający ją Smoczokrwisty, oczywiście, ale nadal oceniałaby zagrożenie dość wysoko. Nima wzięła głęboki oddech starając się uspokoić po czym spojrzała na Krewetkę, czekając na jej decyzję.

Pod Laurettą ugięły się kolana. To coś, co zniszczyło jej dom... To coś, co odebrało jej wszystko, wreszcie było przed nią. Dążyła do tej konfrontacji od tak dawna, a jednak teraz, mając bestię tuż przed sobą czuła się tak bardzo nie gotowa...

Z paniki wyrwała ją nagła myśl - ten mężczyzna wiedział. Jego słowa nie pozostawiały wątpliwości że miał jakiś sposób żeby wiedzieć o nadejściu potwora wcześniej niż ktokolwiek inny. Czyżby on też miał z nim zatarg? Nawet jeśli nie, to mógł znać też sposób jak bestię wyśledzić... jeśli wcześniej nie zginie ona albo oni.

Guys... mam na myśli, wydaje mi się, że powinniśmy wycofać się na statek... bo wpuści nas pan na swój statek w takiej sytuacji, prawda?<>

Krewetka nie zwracała uwagi na zatroskanych towarzyszy. Nie zwracała uwagi na nic poza fenomenem. Wielki, nieprzewidywalny i niebezpieczny. Na jej ustach powoli wykwitł szeroki, uradowany uśmiech.

-ZOSTAJĘ! ZOSTAJĘ I SKOPIĘ TO COŚ!

EXP: 8 zwykłego, 4 solar dla wszystkich <- (a co mi tam, na starcie będę dawał więcej)

Potwór był zdecydowanie większy niż gdy Lauretta widziała go poprzednio. Wyglądał jakby nieźle upast się i utuczył pożerając jej stolicę. Wciąż był obły i posegmentowany, wciąż wyglądał jakby jego ciało składało się z czarnej burzowej chmury, teraz był jednak bardziej wydłużony i długi na przynajmniej kilkaset jardów. Po cielsku ślizgały się błyskawice, skrzyszając iskry na kilku statkach, trzymających się grzbietu na jakimś eterycznym śluzie.

Wydawał się płynąć powoli w powietrzu, wiosłując odnóżami przypominającymi małe trąby powietrzne. Na samym przedzie znajdowała się świetlista głowa, wyglądająca jak wielki piorun kulisty. Był jeszcze całkiem daleko od miasta, ale całkiem szybko sunął ponad morzem w stronę portu, poruszając miarowo żuwaczkami. Patrzący mieli chwilami wrażenie, że widzą świetliste linki czy nici, wiszące w powietrzu i pracowicie wciągane przez potwora.

- Musimy dotrzeć do portu przed nim! - krzyknął Hak. - Jeśli dorwie się do statków przed nami wszystko stracone!

To rzekłszy pobiegł sprintem w stronę portu<>

Chyba proponuję za nim podążyć, statek wydaje się dobrym pomysłem - stwierdziła Szmaragd, łapiąc pod ramię towarzysza nauki - szybko! (zabierzemy ze sobą Jarko na później).<> (Istota nie wyglądała na pewno na boga, ale również nie na żywiołaka. To musiało być coś innego - z opisów z dawnych tekstów najbardziej pasował jej behemot, ale jakiego pochodzenia? Nie miała pojęcia.)

-Hmmm... - mruknęła pod nosem Krewetka, przyglądając się bacznie poczwarze. Im bliżej potwór podchodził, tym wyraźniej dostrzegać pewne istotne szczegóły. Przede wszystkim jednak to, że wcale nie pływał, a unosił nad wodą. Był to więc raczej stwór powietrzny, a nie morski. Wraz z tym spostrzeżeniem kompletnie straciła nim zainteresowanie.

-Meh... - westchnęła, rzucając okiem na swoją rękśwciąż zakleszczoną w uścisku nabywcy rekina.

Nagle Krewetka zauważyła, że w odnóżach potwora poruszają się w górę i w dół jakieś niewyraźne kształty. Gdy skupiła wzrok zauważyła, że to rekiny i wielkie węże morskie, a same odnóża składały się z pary zmieszanej z morską pianą<>

“Może jednak półmorski?” pomyślała. Było to bardziej obiecujące wyzwanie niż gonienie chmury. W zasadzie, potwór przypominał jej sztorm. Sztormy są po części winą morza. Nie zaszkodzi więc nakopać i temu czemuś.

- Pan płyniesz za tym czymś?- spytała miłośnika rekinów.
- Płynę! Ale sam nie dam rady dlatego potrzebuję pomocy kogoś... kogoś takiego jak ty, młoda damo! - Hak zakręcił wąsa. Dobre wrażenie trochę psuł pot kroplący czoło.<>
- Jeśli tak, to może będę mogła pomóc... - powiedziała zakapturzona postać, która podeszła do grupy, kiedy uwaga jej członków była zwrócona gdzie indziej. - tak się składa, że też mam zatarg z tą istotą.<>
- Nie jestem pewna czy mamy z nią zatarg - wydaje mi się, że chyba raczej chcemy się od niej wycofać.<>

Drzwi stojącego w malowniczej okolicy domku otwarły się z hukiem, odbijając od ściany, popchnięte silnym kopnięciem. Theis nie miał czasu ani cierpliwości by się tym specjalnie przejmować. Ostatecznie, dużo wskazywało, że do swego starannie urządzonego domku, będącego dla niego schronieniem przez ostatnie kilka lat raczej już nie będzie miał okazji wrócić.

Nie tracił czasu na bieganie po pokojach i pakowanie rzeczy. Tego czego szukał i tak tam nie było. Zamiast tego wysunął z rogu sypialni wielki kufer i sztyletem zaczął podważać ukryte wcześniej pod nim klepki. Chwilę później miał już w ręku duży marynarski worek, oraz podłużny, obwiązany sznurkiem pakunek. Zawsze wiedział, że kiedyś może trzeba będzie się stąd ewakuować w pośpiechu (nawet, jeśli tym razem powody ku temu go zaskoczyły).

Ostatni rzut oka upewnił go, że o niczym nie zapomniał i trzeba było się zbierać. Pytanie tylko, gdzie. Port raczej odpadał - liczenie na to, że jakiś statek na niego poczeka było zbyt ryzykowne. Istniały jednak inne opcje...

Z tego co wiedział, Myszowaty razem ze swoimi pomagierami spędzali tego dnia swój czas na południu wyspy. A to znaczyło, że nie mieli najmniejszych szans by zdążyć do swojej łodzi (o istnieniu i miejscu ukrycia której wiedziało niewiele osób poza nimi) przed Theisem.

Cóż, Rogala nigdy za Myszowatym nie przepadał.

- Świetnie! Na mym okręcie jest miejsce dla każdego zdrowego na ciele, pragnącego walczyć z pomiotami Chaosu! - zakrzyknął Hak, klaszcząc w dłonie. Nie miał pojęcia co to za ludzie, ale nie było na to czasu. Jeśli okażą się niezdolni z niczego po prostu zepchnie ich z pokładu. - Nie zwlekajmy za ten ani chwili! Za mną!<>

- Pomiot chaosu brzmi interesująco z naukowego punktu widzenia, chociaż czy to najlepszy pomysł... - zamyśliła się Szmaragd, podążając za Hakiem.<>

"Pomioty chaosu" nie brzmiały jak coś z czym Nima chciałaby mieć bliższą styczność. Teraz albo kiedykolwiek. Niestety, po raz kolejny los rozdał jej znaczne karty. Krewetka żwawo ruszyła w stronę statku z szerokim uśmiechem i błyskiem w oku. Nima niechętnie puściła jej rękę i zaczęła automatycznie dreptać za nią w sposób który sprawiał wrażenie jakby ledwo dotrzymywała jej kroku. Część uroku Albiego.

Nima rozważyła ucieczkę, ale panujący wokół chaos szybko zniechęcił ją do tego pomysłu. Silni ludzie którzy wiedzą co robią byli preferowanym towarzystwem w chwilach chaosu. Nawet jeśli zamierzali płynąć w stronę niebezpieczeństwa.

A poza tym...

Nima jeszcze raz spojrzała w stronę Krewetki. Rekinobójczyni miała zbyt wiele brawury i brakowało jej rozsądku, ale dla Nimy która nieustannie obawiała się tego co przyniesie przyszłość były to cechy godne zazdrości.

Nima wzięła głęboki oddech umacniając swoją determinację.

Nieważne co się wydarzy, nie pozwolę, by Krewetka zginęła. <>

- Dobra, no to idziemy.

W porcie panował chaos. Ludzie biegali po nadbrzeżach, marynarze wyskakiwali ze statków i uciekali w stronę miasta, bądź przeciwnie - stawiali żagle i wiosłowali zawzięcie, próbując wyprowadzić statki na morze i uciec.

Solarzy zauważyli też żołnierzy z garnizonu wojsk imperialnych, przygotowujących się do walki z potworem i ładujących do strzału balisty.

- Kto idzie?! - warknął wysoki żołnierz w imperialnym pancerzu. - Port zamknięty, widzicie, że zaraz tu będzie bitwa!<>

Szmaragd wyszeptała do siebie kilka słów, zaś wszyscy wokół niej przez chwilę mieli wrażenie, że słyszą delikatne dźwięki... jakby dzwonków? W środku szalejącej burzy? Te jednak po chwili umilkły.

- Niech pan nas prosić przepuści, bardzo spiesz się nam na statek! Tego pana statek i jest niezwykle ważne, abyśmy tam dotarli.

Żołnierz odsunął się po niemalże niezauważalnej chwili wahania.

- Tak jest proszę panny. Ale tylko dla was to robię, ruszajcie się żwawo! <>

Hak uniósł brew, po czym pokiwał głową z uznaniem. To zaczynało się robić ciekawe.

- Zapraszam w tę stronę. Mój wspaniały okręt stoi przy tamtym pomoście.

Quagganie wiedzieli co się święci, zajęci byli więc ładowaniem zapasów na Nupa Gadi. Jeden z nich zatrzymał się i z trudem łapał oddech. Hak rozpoznał jednego ze swoich oficerów.

- Ooorp, cieszę się, że cię widzę!
- Złe wieści, kapitanie, koOooOoo...
- Przecież widzę, co się zbliża. Z drugiego końca miasta widać...
- To nie tylko potwór.
- ... co?
- Smocza Krew wypuściła okręty z portu wojennego. Zamierzają walczyć z potworem.
- ... To trochę utrudnia sprawę, przyznaję - przyznał, po czym zwrócił się do pozostałych - Oto mój okręt, dostojna Nupa Gadi! Czy rozumiem, że jesteście gotowi dołączyć do mej załogi?<>

-O!- zawołała Krewetka - Załogi? Czyli w dodatku mi zapłacisz! Fantastycznie!<>

- Jeśli tylko pomoże mi to wyrzucić zemstę na tym potworze. Ja i - Lauretta w mgnieniu wystrzeliła w powietrze strzałę i natychmiast wróciła do poprzedniej pozycji - ...jeszcze jedna osoba. Mam tylko nadzieję, że zdoła do nas dołączyć zanim na stałe opuścimy port.

Strzała wznosiła się powoli nad dokiem, jarząc się widocznym z daleka krwawym blaskiem.<>

- To bardzo... interesujący statek i załoga. Jestem pewna, że będzie nam dobrze służyć... muszę tylko dobrze dobrać narzędzia. Chyba nie ma pan nic przeciwko, żebym trochę pomogła z tą ledwo załataną dziurą? Chociaż naprawdę, załoga quaggan to naprawdę coś...
- W tej chwili nie ma na to czasu, za chwilę wypływamy!<>

Nima poczuła się słabo.

Nima nie pływała dużo, ale mieszkała dość długo w mieście portowym, by umieć rozróżnić wrak od łodzi nadającej się do pływania. Nupa Gadi mimo mieszczczenia się w tej pierwszej kategorii wyraźnie aspirowało do kategorii drugiej z uporem szaleńca który nie ma już nic do stracenia. Istotnie, nic już nie mogło zaszkodzić temu statkowi. Zatonięcie byłoby poprawą obecnego stanu rzeczy.

Informacje o Smoczokrwistych też zmroziły jej krew w żyłach. Nima musiała się upomnieć, że statki te nie powinny zawierać Białego Łowcy.

...szansa na to była bardzo mało. Wręcz minimalna.

...tak jak szansa na to, że olbrzymi potwór zaatakuje miasto?

Nima spojrzała w niebo i rozpaczliwie jęknęła "dlaczego?" nim weszła za statek.

Jeśli los naprawdę aż tak jej nie kocha to zawsze pozostanie opcja rzucenia się w morze i utonięcia w własnych warunkach...<>

Lauretta dopiero teraz zauważyła wygląd oficera. Otwierając usta zaczęła się nad nim nachylać - gdyby ktoś w tym momencie spojrzał pod jej kaptur, zobaczyłby zachwyt na jej twarzy - po czym, reflektując się, że nadal jest w towarzystwie, natychmiast się wyprostowała i odchrząknęła.

- Jak mówiłam, dołożę wszelkich starań, żeby powalić tą bestię. Możecie na mnie liczyć.

Tymczasem - Szmaragd wyraźnie była zdeterminowana nie zostawić tak ciekawego zjawiska jak załoga quagganów, jednak stan statku co nieco ją niepokoił - czy załogant z wyszczerbionym prawym zębem i załogant z długą płetwą grzbietową mogą mi pomóc? Quagganie zaskakująco prosto zgodzili się pomóc i zanim Hak zorientował się co się w ogóle dzieje, drobna panna siedziała na desce opuszczonej i trzymanej na linach przez dwóch quaggan, zawzięcie i z dużym tempem atakując mocno uszkodzony kawałek poszycia.

Chwilę potem jednak coś wyraźnie wpadło młodej dziewczynie do głowy.

- Pani od rekina... czy może pani też pomóc? - zawołała, radośnie machając ręką.<>

Statek z dziurą pływać nie może, to oczywiste. A Krewetka nie była zielona, jeśli chodzi o żeglugę. Czym prędzej zabrała się więc do pomocy.<>

Która zakładała podawanie i przytrzymywanie kawałków drewna wystarczająco dużych i ciężkich, aby zwykły człowiek miał z nimi problemy... Krewetka jednak nosiła je jedną ręką jak gdyby nigdy nic.<>

Nima zerknęła w stronę Krewetki. Ta chwilowo zajęta się naprawami i co za tym idzie nie była w żadnym bezpośrednim niebezpieczeństwie.

A to dawało Nimie wolne sumienie, aby zająć się tym co robi najlepiej.

Nima wtopiła się w cień rzucany przez pobliską skrzynię, znikając wszystkim z oczu, po czym ruszyła zbadać statek. (używam *Easily-Overlooked Presence Method*)

Hak w pośpiechu wkroczył do swej kajuty. Obecność Smoczokrwistych plątała mu szyki, nie mógł tak po prostu zaprzysiąc tej zgrai na oczach całego wojska, musiał zostawić to na później. Otworzył pudło, z którego promieniowało gwałtowne światło i wycignął lśniący przedmiot. Kompas szalał i trudno się było dziwić - nie trzeba było specjalnej aparatury by wiedzieć, że zbliżająca się bestia to właśnie potwór którego szukał. Oczywiście nie był gotowy, nie wiedział nawet czy jego okręt to wytrzyma. Ale kto wie? Z tymi dziwnymi nieznajomymi, jeśli okażą się tym, czym sądził, że są... Może nie wszystko stracone.

Żołnierze szczelają z katapult. Pociski nie tylko nie robią potworowi krzywdy, ale niektóre wręcz w niego nie trafiają, zbaczając na przedziwnych trajektoriach. Jeden pocisk obiega ciało potwora dookoła, zawraca, urywa głowę jednemu z żołnierzy i leci w stronę Nupa Gadi, konkretnie prosto w miejsce gdzie stoi Lauretta.<>

- Uwaga! - krzyczy Lauretta, jednocześnie wystrzeliwując strzałę. O dziwo, drewniany pocisk uderza w lecący głaz taką siłą, że strąca go z trajektorii. Kamień zbacza ostro z kursu i ląduje z pluskiem w wodzie obok statku.<>

Nima zeszła pod pokład, uważając by nie wpaść na żadnego z biegnąco-drepczących Quagganów. (tak na szybko - pomieszczenia załogi są z przodu, mesa, znaczy stołówka, pośrodku, a magazyny na najniższych pokładach, kajuta i mesa kapitańska są z tyłu) Jej

celem była kajuta kapitana. Ciężko było nie zauważyć, że kapitan był bardzo chętny by zgarnąć Krewetkę i choć mogło to wynikać po prostu z tego, że jak każda osoba z dobrym wzrokiem dostrzegł zającistość Krewetki emanującą z niej na każdym kroku, to Nima całkiem niedawno przekonała się, że zaufanie to coś co zdecydowanie łatwiej stracić niż zyskać. Dlatego też, Nima postanowiła zbadać zawartość kajuty kapitana, by upewnić się, że nie ma złych zamiarów względem Krewetki.

Mając w pamięci standardowy rozkład statku, Nima szybko zlokalizowała kajutę kapitana. Szczęśliwie zamek nie stanowił żadnej przeszkody. Nima powoli otworzyła drzwi, po czym gdy szybko upewniła się, że nikogo nie ma w środku, wślizgnęła się szybko do środka i zamknęła za sobą drzwi. Na pierwszy rzut oka kajuta wyglądała dość standardowo. Nima nie miała aż tak dużego doświadczenia w szperaniu w kapitańskich kajutach, ale zawartość wyglądała klasycznie: biurko, łóżko, zapas rumu i ginu, broń osobista, mała blond wróżka w stoiku...

Nima natychmiast obróciła się tyłem do stoika i przewiązała kolejną chustę na twarzy, tak że jedyne co było widoczne to jej oczy. Następnie wyjęła kolejną chustę i powoli zakradła się do stoika. Szczęście jej sprzyjało, wróżka siedziała tyłem i wyglądała jakby się dąsała. Nima szybkim ruchem ręki zakryła stoik chustą, tak by znajdująca się wewnątrz wróżka nic nie widziała.

- Hey! - pisała wróżka.

Nima szybko przypomniała sobie jak brzmiał głos kapitana, po czym wydała kpiące chrząknięcie które brzmiało niemal identycznie do tego jakie mógłby wydać z siebie Hak. Nima miała nadzieję, że to wystarczy, by oszukać wróżkę.

Złodziejka, następnie skierowała się w stronę biurka i zaczęła sprawdzać jego zawartość. (czy znajduję coś niecodziennego, Ysen? <-- - jedynym niecodziennym znaleziskiem jest wróżka, czyli Kompas) Wiedziała, że przejrzenie wszystkiego chwilę jej zajmie, ale chaos na zewnątrz powinien dać jej trochę czasu.

Przy odrobinie szczęścia, łódź może nawet nie zatonić w międzyczasie...

- Odbijamy! - krzyknął Hak. - Rzucać cumy, podnieść banderę, załoga na stanowiska!
- Trzecia wachta jest jeszcze na brzegu! - wtrącił Quagganin-oficer.
- Dogoniam nas wplaw! Pozostali też do wody, trzeba nas wypchnąć z basenu portowego!
- ... ooOOoOoo!

Nupa Gadi, pchany przez kilkadziesiąt par quaggańskich łapek, powoli wytaczała się na redę portu Tir Egan.<>

Szmaragd była stanowczo niezadowolona z faktu, że statek rozpoczął rejs zanim znalazła się na pokładzie... a tym bardziej zanim w pełni zakończyła naprawy. Nie było jednak wyjścia, więc po szybkim załatwieniu ostatnich problemów dała znać quagganom i została wyciągnięta na pokład...<>

Krewetka podążyła za Szmaragd na pokład. Statek był w lepszym stanie niż większość tych, które przybijały na jej rodzinną wyspę. Był też zdecydowanie większy. A w dodatku płynęły w stronę potwora. Jej dzień stawał się coraz lepszy.<>

Szczęście (o ile wogóle można było mówić o szczęściu w taki dzień) nadal sprzyjało Theisowi. Łódź była nadal na miejscu, nie było też na razie widać innych chętnych do wypłynięcia.

Ruszył szybkimi krokami do pomostu do którego przyczepiony był jego środek ucieczki, ale po namyśle zatrzymał się i obrócił, patrząc na zalegające w głębi jaskini towary. Większość skrzyń zawierała popularny w okolicach Szmaragdowy Sen (który przemycali ostatnio wszyscy, zarówno profesjonalnie jak i amatorsko), ale były tam też towary na które woda nie miała tak złego wpływu.

Chwilę później na pokładzie łodzi znalazła się skrzynka z Czerwonym Pragnieniem i kilka bukłaków niezłego miodu pitnego z An-Teng. <skrzynkę Theis będzie opylał przy jakiejś okazji. Miód jest do zastosowań... medycznych. Tak. Zdecydowanie medycznych>

Nie należało kusić losu - chwilowo, z tego co widział, istota cały czas przebywała po drugiej stronie miasta, ale nie wiadomo, czy nie miało się to zmienić (zwłaszcza, jeśli obecni w porcie smoczokrwieści zamierzali go rozszłościć, co biorąc pod uwagę ich temperament było bardzo prawdopodobne).

Szkoda tylko, że najbliższa wyspa leżała akurat w kierunku w który udawać się w tej chwili nie zamierzał. Cóż, można było mieć nadzieję, że inne statki też wpadną na pomysł by nie płynąć w stronę potwora, i uda się na któryś załapać. A jak nie... na łodzi było sporo zapasów, a w okolicy były też ryby. Oby tylko nie zaczęło padać.

<Theis stawia żagiel i stara się płynąć tak, by potwór był po przeciwnej stronie wyspy>

- Hej, - Theiss usłyszał nagle głos za plecami. O burtę opierała się czarnowłosa dziewczynka. W rękach ścisnęła torbę wypełnioną czymś, co wyglądało na rekinie płetwy. - Skoro umiesz tym sterować, to popłynij w tamtą stronę, - pokazała palcem na unoszącą się nad portem flarę.<>

Hak wyszedł na pokład, stanął w rozkroku i dobył miecza.

- W LEWO!!! - ryknął, tak głośno by być dobrze słyszany przez na wpół zanurzonych Quaggan. - W PRAWO!!! CAŁA NAPRZÓD, PSIE WIARY!!!

Tą metodą Nupa Gadi omijała inne statki kłębiące się w porcie, zderzające ze sobą i przewracające. Powoli wypłynęła na szerokiego przestwór oceanu.

Na redzie tymczasem w najlepsze trwała bitwa. O ile "bitwą" nazwać można gęsty ogień ze strony eskadry imperialnej, z którego potwór nic sobie nie robił. Jeden z okrętów popłynął prosto w stronę potwora, chcąc go najwyraźniej staranować z boku. Nim jednak doплыł uderzyły w niego pioruny, następnie otoczyły tornadoodnóza i zaczęły rozdzierać na strzępy.

Morze robiło się coraz bardziej niespokojne. Podniosły się potężne fale, które zakotływały Nupa Gadi, przechylając pokład niemal o 45 stopni.<>

Szmaragd zachwiała się, jednak odzyskała równowagę, chwytając się olinowania. Ktoś kto dokładniej by się jej przyjrzał mógłby zauważyć, że poruszała się wówczas z niezwykle wręcz zręcznością, jednak pobieżne spojrzenie sugerowało jedynie wiele szczęścia.<>

Lauretta ześlizgiwała się po pokładzie stojąc z założonymi rękami. Zachowała pionową pozycję, stała więc pod kątem prawie 45 stopni względem pokładu.

- Czy to powinno się aż tak kiwać? - spytała przejeżdżając obok Szmaragd.

Raczej nie - zawołała Szmaragd, wyciągając rękę do Loretty.<>

Lauretta złapała rękę i pozwoliła się poprowadzić - poruszanie się w takich warunkach wymagało dużo więcej wysiłku niż samo utrzymywanie równowagi

Krewetka pozostała niewzruszona. Ugięła jedynie nogę, by zachować pozycję pionową, gdy statek się przechylił i złapała się burty, by nie ześlizgnąć się. Kątem oka łypnęła na morze ze zdegustowaniem.<>

- Jesteś pewna? - Theis uniósł pytająco brwi, starając się nie okazywać zaskoczenia, ani nie wykonywać żadnych gwałtownych ruchów. Był absolutnie pewny, że gdy wy pływał z jaskini, na łodzi nikogo poza nim nie było, a ubranie dziewczynki było suche. To było... niepokojące.

- Nie wydaję mi się to najbezpieczniejszym kierunkiem

Coś w oczach dziecka powiedziało mu, że nie był to dobry początek konwersacji.

- To prawda. Jeśli tam popłyniemy, jest duża szansa, że umrzemy. Ale muszę się tam dostać. Hmm... - dziewczynka zamyśliła się, rozważając w głowie różne opcje. - Jeśli mnie tam zabierzesz, wujku, podzielę się z tobą zupą z rekina.<>

Quagganie sprawnie wdrapali się z powrotem na pokład i przystąpili do rozwijania żagli, poganiani pokrzykiwaniem kapitana. Nupa Gadi majestatycznie płynęła, powoli nabierając rozpędu i mijając potwora z bok

Potwór przeszedł przez flotę Imperium jakby nigdy nic. Kilka okrętów nie zdążyło się wycofać i zostało zniszczonych. Ocalałe jednostki rozpieczęły się, część wylądowała na mieliźnie, jeden rozbił o falochron.

Hak uznał, że nie ma już potrzeby się przejmować Smoczokrwistymi. Powietrze wokół niego momentalnie zgęstniało i wybuchło słupem światła, w którym rozpostarła się olbrzymia flaga z trupa czołową. Nie wiadomo skąd zaczęła wydobywać się muzyka.

- ZWROT PRAWO NA BURT!!! STANOWISKA BOJOWE!!!<>

- No to jest fascynujące - stwierdziła Szmaragd z uśmiechem, patrząc w stronę kapitana, po czym spytała się Loretty - Pani też się zdecyduje świecić?<>
- Nie wiem, nie wiem czy powinnam. On ma to chyba opanowane... Zaraz, dlaczego pani uważa, że ja też mogę się świecić?<>
- Widziałam ten kamień, to był piękny strzał - odpowiedziała radośnie Szmaragd - nie widziałam w sumie tak ładnego poza zapisami z zawodów Złotej Strzały. Naprawdę

widowiskowo to pani wyszło... a tak w ogóle nazywam się Szmaragd, miło mi poznać!<>

- Złotej...? - To nie brzmiało jak żaden z turniejów o jakich słyszała - Ah, gdzie moje maniery. Lauretta, bardzo mi miło.
- Mi również - Szmaragd popatrzyła na kapitana - mam wrażenie, że chyba powinniśmy mu pomóc, jeśli chcemy mieć miejsce na pokładzie. Albo wręcz statek.

Nima na moment przerwała czytanie i spojrzała w górę. Zdawało jej się, że słyszy muzykę. Muzyka w środku sztormu?! Czyżby kapitan był na tyle szalony by kazał załodze wykonywać popisy muzyczne?!

Przez moment Nima miała ochotę wrócić na górę i sprawdzić co jest źródłem muzyki, ale inne odgłosy z zewnątrz były zdecydowanie mniej zachęcające. Poza tym, był to najlepszy moment by przeprowadzić dogłębny audyt biznesów kapitana (który jak na razie zdawał się nie mieć żadnych podejrzanych rzeczy na sumieniu poza wróżką w słoiku).

- Zupa z rekina? - żeglarz nie próbował maskować rozbawienia w głosie, przesuwając jednak uchwyt steru i zmieniając (choć nie za szybko) kierunek łodzi. Ubranie dziewczynki było dobrej jakości, co oczywiście nic nie gwarantowało. Ważniejsze było to, co usłyszał w jej głosie - wyraźnie martwiła się o kogoś. Być może kogoś z pieniędzmi. Albo wpływami.

- Dziecko, jeśli się nam uda, to będziesz mi winna o wiele więcej - uśmiechnął się przyjaźnie.

- Spróbuję podплыnąć jak najbliżej, i zobaczymy co da się zrobić - lewa ręka silnie trzymała ster kierując łódź w stronę portu i niebezpieczeństwa. Prawa leniwie wysunięta za burtę ślizgała się po powierzchni wody.

- Zgoda. - przytaknęła dziewczynka, po czym po chwili dodała:

- Ale wiesz, śmierć albo zupa z rekina to dobra opcja. Wielu ludzi mogłoby jej pozazdrościć... Aha - przypomniała coś sobie

- Dziękuję - jej uśmiech był jednocześnie szczery, ale też wymuszony - jakby musiała świadomie poruszyć mięśniami twarzy żeby go osiągnąć.<>

- Cieszę się, że się zgadzamy - uśmiech żeglarza pozostał nienaruszony, gdy na jego czole zapalił się znak kasty, pieczętując umowę.

Płomyk skinęła głową w odpowiedzi. Wyglądało na to, że poczuła jak wiąże ją umowa.<>

- TY! - Hak krzyknął do Krewetki. - Jak cię zwa?<>

- Sieci Pełne Krewetek, bardzo mi miło! - wykrzyknęła w odpowiedzi dziewczyna, pamiętając, że tatuś zawsze przypominał o dobrych manierach gdy z kimś się zapoznajesz.<>

- Mnie zowią Hak. Hak Na Niewiernych - odparł, waząc w dłoni harpun - Umiesz się tym posługiwać? <>

- Jeśli się tak w pełni przedstawimy, to ja nazywam się Niezrównany Szmaragd z Odmętów Wód Wyłonięty! Ale to trochę za długie, więc samo Szmaragd nadaje się idealnie! I co chce pan z tym harpunem zrobić? Pani Loreta tutaj powinna być w stanie sprostować wszystkiemu co trzeba zrobić na dystans! Tylko nie jest pewna czy chce się świecić jak pan!<>

-Mogę tym rzucić bardzo daleko.- odpowiedziała Krewetka, bo ją zapytano - Ale wolę kopać i uderzać. Czasem gryźć.

- To gorzej, ale coś poradzimy - pokiwał głową Hak, wbijając harpun w pokład. - Bestia przed nami to twór Chaosu, a to znaczy, że ma pięć tak zwanych Łask. Powiedzmy, że są to fizyczne emanacje duszy, choć oczywiście Raksze nie posiadają duszy...<>

- Eee...? - Krewetka nie rozumiała większości rzeczowników. Nic dziwnego, słyszała je po raz pierwszy w życiu.

Szmaragd patrzyła na kapitana z podziwem. Nie wyglądał na naukowca, a wiedział zaskakująco dużo o Rakshach!<>

Lauretta słuchała z uwagą, starając się zrozumieć i zapamiętać jak najwięcej

- Nieważne. Jak zobaczysz w środku coś przypominającego serce - rozwal!<>

-A! To brzmi prosto!

Nupa Gadi nabierała prędkości, sunąc w kierunku potwora. Jedna z tornadomacek sięgnęła w ich stronę, Hak jednak zakręcił kołem sterowym, zgrabnie omijając ją. Na pokład spadło jednak kilka rekinów i wielkich węży, które zaczęły się wściekle miotać.<>

Krewetka momentalnie skoczyła na łeb jednego z węży i przygwoździła go do pokładu, jednocześnie zamierzając się pięścią w rekina. Nie lubiła węży morskich. Bardzo. Bebech tego, którego głowę zgmiotła wyrzuciła za burtę. Rekina zostawiła gdzie leżał, przyda się na kolację. W skupieniu wymierzała kolejne ciosy pozostałym stworom, które albo tłukła, aż przestawały się ruszać, albo wyrzucała do wody, albo rzucała nimi z powrotem w sztormo-potwora. Nie celowała, potwór był wielki. Grunt by pozbyć się paskud z pokładu.

Loretta zaczęła raz po raz wypuszczać strzały w stronę węży - zaczynając od tych, które były najbliżej pasażerów i członków załogi. Rekiny na razie postanowiła zostawić w spokoju - nawet tak arystokratka jak ona wiedziała, że ryba nie zajdzie daleko na lądzie.

To chyba jednak chwila, kiedy trzeba się zająć sprawami fizycznymi - westchnęła Szmaragd, zaciskając pięści i uderzając kłykciami o siebie. Świetlista energia przeszła po jej ciele, zamieniając jej ubranie w bojowy płaszcz, zaś jej rękawice rozkwitły złocistym kolorem, jarząc się niezwykle delikatnymi runami wyrytymi jademitem w pancernym orichalcum. Następnie zaczęła pomagać Krewetce w usuwaniu węży.

Potwór zdawał się nawet nie zauważać kolejnego ataku. W dalszym ciągu posuwał się naprzód, wchodząc do portu. Złote nici, zwisające mu z pyska całymi splotami, były coraz bardziej widoczne.

Flota Imperium całkowicie się rozperszyła, na stanowisku pozostał tylko okręt flagowy, wspaniały galeon z napędem z Pierwszej Ery, ostrzeliwujący behemota - a przy okazji Nupa Gadi - z dział energetycznych.

- Jesteśmy po tej samej stronie, wy durnie! - krzyczał Hak wygrażając hakiem.<>

- Nie jestem pewna, czy oni widzą to w ten sam sposób!<>

- To do nich podobne. Ich niechęć do Anatem znaczy dla nich więcej niż dobro i przetrwanie ludności. A Kapitan w tej chwili bardzo reklamuje swoją Anatemowość.<>

Nupa Gadi była już niemal w zasięgu brzuszy behemota, gdy stało się coś całkowicie niezrozumiałego.

W pewnym momencie COŚ się stało. Jedna z nici w pysku potwora, wyjątkowo gruba i świecąca, prysła z rozbłyskiem. Przez chwilę nic się działo, po czym dał się słyszeć głęboki, coraz bardziej narastający huk. Hak początkowo nie rozumiał co się dzieje, rozglądał się na wszystkie strony, aż jego wzrok padł na wyspę. Wyspę, która na jego oczach zapadała się pod wodę.

- Pieprzony w dupę cholerny sukinsyn!- powiedział, po czym zaklął szpetnie. - Ster prawo na burt, musimy uciekać!<>

Szmaragd widząc sytuację zakląła szpetnie w języku, którego nikt poza Sophosem nie rozumiał (a i on nie był pewien dokładnie jakich słów użyła), po czym zanuciła pieśń ku pochwalę wiatru, składając dłonie w Błękitny Symbol Wichrów. Żagle Nupa Gadi nagle schwytały niezwykle pomyślny wiatr, znacząco zwiększając prędkość statku - praktycznie do maksimum, jakie statek mógł osiągnąć.<>

- *Na miłosierdzie Siakal* - żeglarz zaklął pod nosem, gwałtownie skręcając sterem, ustawiając łódź na kursie oddalającym ją od wyspy. Nie trzeba było wielkiej inteligencji by wyobrazić sobie, co zaraz nastąpi. - *Módl się do Burzowych Macierzy dziecko, by osoba której szukasz zdołała dostać się na pokład jakiegoś statku. Na przykład tego co teraz nas próbuje gonić.* - tu wskazał za siebie, na coś co przypominało bardziej pływający wrak, niż zdolny do żeglugi statek. Statek, z którego pokładu nadal bił słup mrocznego światła.

<Płomyk i Theis: ok, to założymy, że opłynąłem, ale że byłem ostrożny to byłem dalej od wyspy niż hak>

Expy: 8 zwykłego, 4 solarnego jak ostatnio dla wszystkich obecnych (Ić dostanie swój po prywatnej sesji, Marko zobaczmy)

Nupa Gadi ruszyła chyżo, szybciej niż ktokolwiek spodziewałby się po statku w tak fatalnym stanie i takiej załodze. Jedyna jednostka w całej okolicy, której wiatr sprzyjał, Nupa Gadi oddalała się od wyspy... podążając w stronę łodzi, kierowanej wprawną ręką Theisa. Za chwilę miała ominąć nieprzystosowaną do sztormów łupinę i podążać dalej, gdy... <>

Płomyk wstała i kiwnęła głową.

- Tyle wystarczy. Jestem pewna, że tu będzie. Prawdopodobnie. Stała jedną stopą na burcie i spojrzała na Theisa w oczekiwaniu na reakcję.<>

- *Ahoj, Nupa Gadi, pozwolenie wejścia na pokład?* - Wykrzyczał Theis w stronę zbliżającego się szybko statku, równocześnie blokując ster i sięgając pod siedzenie by

wydobyć spod niego zwój liny zakończony kotwiczką. Biorąc pod uwagę sytuację, niespecjalnie interesowało go czy i jaką usłyszy odpowiedź.

- Jeśli dasz radę wspiąć się na górę, zahacz to o coś solidniejszego - dodał, rzucając kotwiczkę w stronę dziewczyny.<>

- Tak. - stwierdziła Płomyk, przygryzając sznur, po czym dała susa na szczyt masztu łódki, a stamtąd kolejny w stronę burty statku. Wyciągając rękę złapała się...<>

- Ludzie za burta! - zawołała Szmaragd, która całkowitym przypadkiem usłyszała okrzyk Theisa - tylko co mamy z nimi zrobić? W tym momencie zobaczyła czyjaś rękę chwytającą się burty i niewiele myśląc, złapała bliżej nieznaną osobę, pomagając jej wejść na pokład.

- Pani Loretto, proszę mi pomóc, mamy gościa!<>

Lauretta podbiegła podać rozbitkowi pomocną dłoń.

- Już pani pomaga... Płomyk! - Lauretta chwyciła mocniej i razem z Szmaragd pomogła dziewczynie wdrapać się na pokład.

Na ten okrzyk Szmaragd ze zdziwieniem obejrzała się na swoje ramię, ale nie puściła ręki nieznanajomej.<>

- Cieszę się, że udało ci się nas znaleźć.
- Ha Huhhesz - odpowiedziała Płomyk, po czym wyjęła z ust linę i zaczęła ją mocować do otworu w burcie

Zamocowawszy kotwiczkę, wychyliła się przez burta i pomachała komuś, po czym odwróciła się w stronę Szmaragd i Lauretty.

- Dziękuję. Jemu też będzie potrzebna pomoc.<>

Panie były całkowicie gotowe pomóc komuś jeszcze.<>

Na drugim końcu liny bezpiecznie uwiązane zostały ważniejsze rzeczy Theisa. Na ratowanie łodzi czasu już jednak nie było. Cóż, z pewnością w przyszłości znajdą się jakieś lepsze i większe.

Odpowiedzi na zawołanie nadal nie było, ale nie było też sensu czekać.

<Theis wspina się po linie, podciągając swoje rzeczy za sobą>

Panie wciągnęły linę, a po chwili na wysokości burty pojawiła się twarz nieznanajomego żeglarza, któremu pomogły znaleźć się na pokładzie... po czym z jego pomocą wciągnęły resztę pakunku. <>

Sophos wszedł na pokład, taszcząc swoją teczkę lekarską i rozglądając się po towarzyszach.

- Czy ktoś jest ranny? Czy ktoś potrzebuje medyka? - zawołał. Był poważnie zaskoczony talentami, jakie przejawili jego nowi towarzysze, ale starał się zachowywać jak gdyby nigdy nic. Oprócz zaskoczenia całą tą sytuacją zaczynał odczuwać narastającą radość - w końcu znalazł innych Solarów!

-Umiesz robić zupę z węży? - spytała Krewetka, wciąż zajęta pozbywaniem się stworów z pokładu. Szkoda jej było wyrzucać za burtę tyle dobrego mięsa. Gdyby je zasolić starczyłoby może na całą podróż.

Tak, potrafię, ale pomówmy o tym później proszę! - stwierdziła Szmaragd, zabierając się za wzmacnianie rzuconego wcześniej zaklęcia - ta fala się zbliża! Złapcie się czegoś! <>
To nasza czwórka chyba łapie się liny i siebie nawzajem

Fakt, że pomocą dla osoby za burtą zajmowali się pasażerowie, a nie załoga, nie był specjalnie obiecujący. Podobnie kondycja statku. Niestety, łódka właśnie zniknęła gdzieś za rufą...

Trzeba było wymyślić jakiś inny plan awaryjny - jak tylko uporało się z aktualnym, najbardziej palącym problemem, oczywiście.

<Theis, skoro nikt go o nic nie pyta i nic mu nie każe, schodzi pod pokład ze swoimi rzeczami - uważnie się rozglądając po drodze czy nie ma na statku jakichś szalup>

Sophos kurczowo złapał się masztu <jeśli zdąży zejść pod pokład to schodzi, jeśli nie to zostaje przy tym maszcie>

Krewetka rzuciła okiem w stronę fali i dostrzegając powagę sytuacji, chwyciła reling w jedną rękę, a najtłustszego węża w drugą. Nabrała już ochoty na zupę węzową i nie zamierzała pozwolić morzu na odebranie jej tej przyjemności.<>

Kapitan starał zajęty być siłowaniem się z kołem sterowym i pokrzykiwaniem na swą załogę, nie miał więc czasu dla swoich dziwnych gości, zauważył jednak, że wciągają kogoś nowego na pokład. "Już się tu widzę rozgościli" pomyślał, "niech im będzie, najwyżej ci nowi będą szorować pod kilem".

- FALA IDZIE!!! - ryknął. - Trzymać się!!!<>

Potężna fala przewaliła się po statkach, rzucając je niczym łupiny orzecha. Niebo było czarniejsze niż nawet najstarszy marynarze pamiętali. Okolica zmieniła się w wodne piekło, w chwilę z których nikt nie pamiętał niczego poza przerażającym chaosem. A potem w jednej chwili morze się wygładziło i wszystko wróciło do normalności... poza tym, że w miejscu gdzie przedtem znajdowała się wyspa, ziała wielka dziura w powierzchni oceanu, w którą niczym w wodospad spadała woda... by po chwili zamknąć się i wygładzić w nieskończonym błękanie.<>

Paranoja Nimy była tak rozwinięta, że osiągnęła poziom dosłownie nadnaturalny. Nima nie bardzo wiedziała co dzieje się na pokładzie, ale nie miała wątpliwości, że cokolwiek zaraz nastąpi będzie ZŁE. Dlatego też szybko wepchnęła dokumenty z powrotem do biurka (i tak nie wyglądało by miała odkryć cokolwiek więcej), po czym schowała się pod biurkiem. Chwilę potem statek przechylił się pod bardzo niebezpiecznym kątem. Zewsząd dobiegał głośny jęk drewna, gdy ledwo trzymający się w całości statek starał się wytrzymać napór oceanu. Nie był to zresztą jedyny odgłos, krzyki quagganów, które nie zdążyły się czegoś złapać, jak również mnóstwa przedmiotów uderzających z impetem o ścianę statku przebijały się przez ryk oceanu tworząc straszliwą kakafonię. Trzaski, jęki, odgłos tłuczonego szkła, wszystko to skumulowało się w przerażającą symfonię.

Po czym nastąpiła cisza.

Statek spionizował się ponownie. Po chwili Nima wypęzła spod biurka i rozejrzała się. W kajucie panował lekki chaos. Szczęśliwie powinien on zamaskować jakiegokolwiek potencjalne ślady jej bytności. Wtedy jednak złodziejka zorientowała się, że widzi kawałek szkła.

Pełna złego przeczucia, Nima rozejrzała się dokładniej po kajucie i dopiero po chwili zauważyła wróżkę, która wyczołgiwała się spod stosu ubrań które ją zasypały, prawdopodobnie po tym jak jej słoik się roztrzaskał. Wróżka podniosła głowę i spojrzała prosto w oczy Nimy.

Nima, niewiele myśląc, skoczyła w panice w jej stronę. Wróżka wystartowała w powietrze szybko jak błyskawica.

- Hello! - pisnęła.

Nima chwyciła, szybko w rękę chustę, której użyła wcześniej by przykryć słoik, a która teraz leżała na podłodze pośród pozostałości innych rzeczy. Nima nie chciała krzywdzić wróżki, niemniej, istniało realne ryzyko, że spróbuje ona uciec, gdy Nima spróbuje opuścić pokój. Ryzyko to należało zmniejszyć za wszelką cenę. Złodziejka złapała chustę, niczym siatkę, wciąż biegnąc w stronę ściany przy której leżała przed chwilą wróżka. Gdy znajdowała się dość blisko, skoczyła, odbiła się od ściany i korzystając z dodatkowej wysokości jaką osiągnęła w ten sposób poleciała w stronę wróżki z zamiarem złapania jej w chustę. Wróżka próbowała uciec, ale nie miała szansy w starciu z szybkością i zwinnością Nimy. Dziewczyna owinęła wróżkę w chustę, upewniając się, że nie uszkodzi jej skrzydeł, po czym wylądowała na podłodze.

... starczy tego dobrego - mruknęła cicho pod nosem.

- Hey! - dobiegło stłumione spod chusty.

Poczekala chwilę, aż nie będzie nikogo słyszeć zza drzwi, po czym wyslizgnęła się z pokoju. Tuż przed zamknięciem drzwi, wrzuciła do pokoju chustę z wróżką. Chusta nie była zawiązana, więc wróżka natychmiast z niej wyleciała, ale nie miała dość czasu, by uciec, bo drzwi na tym etapie były już zamknięte. Nima zamknęła zamek z powrotem, po czym ruszyła w stronę pokładu, ponownie wchodząc w rolę majtki Albi.

Musiła sprawdzić czy wszystko w porządku z Krewetką.

...i spytać co było źródłem tej dziwnej muzyki.<>

Sophos patrzył na to (znaczy miejsce po wyspie, nie wróżkę) z szeroko otwartymi oczami i usiłował sobie przypomnieć czy kojarzy z historii cokolwiek podobnego, ale jego koncentracja nie była w tym dniu, w takich warunkach, optymalna.

... to... było cokolwiek nietypowe doświadczenie - stwierdziła Szmaragd, zasłaniając oczy dłonią przed słońcem, które jak gdyby nigdy nic wróciło na nieboskłon i patrząc w stronę, w której znajdowała się wyspa - czy wszyscy mają się dobrze? Ja tak, ale Sophos wspominał coś o ewentualnej pomocy medycznej, jeśli ktoś potrzebuje...<>

Statek zatrzęsł się, raz, drugi, trzeci, i zaczął coraz bardziej przechylać się, przy akompaniamencie wycia wiatru, oraz trzasków i jęków okrętu. Theis już był gotowy do wyjścia na pokład, w razie gdyby statek miał zamiar zatonać, gdy nagle wszystko się

uspokoilo. Odgłosy wiatru umilkły, poziom pokładu wyrównał się, a gwałtowne szarpnięcia zostały zamienione przez spokojne kołysanie.

- Pogoda nie powinna zmieniać się tak szybko - pomyślał, zarzucając sobie worek na ramię i sięgając po jeden z bukłaków. Trzeba było zobaczyć, kto dowodzi tą łajbą i jakoś się z nim dogadać. Jeśli to, że statek nadal utrzymywał się na powierzchni wody nie było tylko dziełem przypadku, mogła to być użyteczna znajomość.

Lauretta ze zgrozą patrzyła na miejsce gdzie zamknęła się dziura w morzu, podczas gdy właśnie docierała do niej świadomość, że jej pierwsza walka z potworem mogła się skończyć dużo, dużo gorzej. Płomyk nic nie powiedziała, ale podeszła do niej i wzięła jej dłoń w swoją. Już miała coś powiedzieć, gdy...

Em, więc... - Szmaragd nie czuła się dobrze w ciszy, która zapadła - jeśli nikt nie potrzebuje pomocy, może powinniśmy trochę porozmawiać... o świenieniu się czy takich podobnych? Mam zacząć?<>

Krewetka była bardzo, ale to bardzo zirytowana. Zjadać wyspy? Czy morzu zupełnie odbiło! Zjadanie wysp to cios poniżej pasa, ktoś powinien morzu uświadomić, że jest to co najmniej nieuprzejme, tak pochłaniać całkiem spory i zupełnie zasiedlony kawałek lądu. A co gdyby to była jej wyspa? Ze złości zacisnęła jeszcze mocniej niż wcześniej dłoń na relingu. Poręcz chrupnęła.<>

- Psze pani! - głośny krzyk na moment odwrócił uwagę części osób. Majtek Albi biegł w stronę Krewetki machając ręką. - Dobrze widzieć, że nic się pani nie stało! - dodał z nieukrywaną ulgą, zatrzymując się tuż obok rekinobójczyni. - Schowałem się pod pokładem, więc nie widziałem co się dokładnie stało, ale brzmiało jakby była tu jakaś walka... - urwał, widząc olbrzymiego węża leżącego obok Krewetki.

W tym momencie Nima stwierdziła, że siedzenie pod pokładem było chyba dobrym pomysłem.<>

Nagle usłyszeli wolne klaskanie. Zwrócili się w stronę mostka, z którego właśnie powoli schodził kapitan okrętu bijąc im brawo z promiennym uśmiechem.

- Brawo! Brawo! Brawissimo! Nie przesadzę chyba, jeśli powiem, że tutejsze wody nie widziały takich wyczynów od... co najmniej od jakiegoś czasu - powiedział. Po prawdzie wciąż był mocno nie na bieżąco, nie było go wśród ludzi kilkanaście, może kilkadziesiąt lat, a siedząc w Tir Egan był zajęty raczej robieniem pieniędzy niż zbieraniem informacji ze świata. - Witam państwo na mym skromnym okręcie bitewnym. Na imię mi Laszlo d'Ambergris, szerzej znany pod mianem Hak Na Niewiernych.

Skłonił się dwornie, zamiatając pokład piórem kapelusza.<>

- Miło mi poznać pana kapitana jak i resztę Państwa, jestem Sophos z Noble, lekarz. Param się też innymi naukami, w tym i kartografią. - Sophos również się uklonił. Po czym spojrzał z zaciekawieniem na pozostałych, nie mogąc się doczekać aż dowie się o nich więcej. <>

- *Theis, Theis Rogala, do usług.* - w powitaniu dotknął lekko dłonią krawędzi kapelusza.

- *W przeciwieństwie do reszty, jak się wydaje, jestem mieszkańcem Tir Egan* - tu zerknął w miejsce gdzie jeszcze przed chwilą znajdowała się wyspa i dodał z wyraźnym i nie udawanym smutkiem - *czy też właściwie byłem do dziś.*<>

- Ja się nazywam Niezrównany szmaragd z odmętów wód wyloniony, ale mówcie mi po prostu Szmaragd. Ale przede wszystkim chciałabym, aby mistrzyni łuku o sobie coś powiedziała, a także drugi nowo przybyły rozbitek! - zawołała radośnie Szmaragd - a w ogóle, to też umiesz się świecić, Sophos?<>

- Świecić? - Nima przechyliła głowę, nie rozumiejąc o czym mowa.<>

-No tak - stwierdziła Szmaragd, uaktywniając znak Zmierzchu na swoim czole - o tym mówię, tylko bardziej.<>

Nima zamarta, jej usta idealnie odzwierciedlały literę "o", w trakcie gdy ona trawiła tę informację. Dziewczyna zrobiła krok do tyłu, po czym rozejrzała się niepewnie po towarzystwie z cichym przerażeniem w oczach.

- Umie, choć od niedawna i jeszcze nie do końca rozgryzłem, o co z tym chodzi - rzekł Sophos cokolwiek niechętnie, nie planował się tak od razu ujawniać, ale z drugiej strony uznał, że skłamanie mogłoby przynieść jeszcze gorsze skutki niż ujawnienie się. <>

- Wygląda na to, że czas się formalnie przedstawić, - Lauretta podeszła do grupy, zsuwając kaptur. - Ścigam tego potwora aż od Threshold. Nazywam się Lauretta Priscilla Berenice la Furia kvum Jin-Shi di Quaresima, a to... Ekhm, możesz już wyjść.

- Nie lubię tłumów, - odpowiedziała peleryna Lauretty, ale potem spomiędzy jej pot wysunęła się częściowo głowa mniejszej dziewczyny.

- ...To jest Dygoczący Płomyk Nagrobnego Znicza, moja towarzyszka broni i partnerka. Bardzo miło nam Państwa poznać.<>

- Oh. - Szmaragd z zainteresowaniem popatrzyła na drobną osobę - to dlatego mówiłaś Płomyk... bo widzisz - tu pogłaskała po głowie małego smoka siedzącego jej na ramieniu - on też nazywa się Płomyk! Czy to nie wspaniały zbieg okoliczności? Na pewno się zaprzyjaźnicie!<>

- Fascynujące - skłamał Hak, próbując odzyskać kontrolę nad rozmową. - Zapewne zastanawiacie się dlaczego was tu wszystkich zebrałem.<>

Krewetka podniosła rękę do góry, jak grzeczny uczeń w szkole.<>

...czy chce pan powiedzieć, że ten potwór i zniszczenie wyspy, to wszystko było częścią planu by nas tu wszystkich ściągnąć? Jeśli tak, to chyba będę musiał zgłosić protest - spokojnym i łagodnym tonem powiedział Theis z tyłu grupy

- *Nie, bym nie był wdzięczny za wyłowienie z wody i przyjęcie na pokład* - dodał po chwili namysłu

- Celne - ale nie. Potwór nie był częścią planu, lecz jego przyczyną. Prawdą jest, że przewidywałem jego nadejście, choć niestety przybył do Tir Egan o wiele szybciej niż wynikało z mych obliczeń. To tylko pokazuje, że gdy mamy do czynienia z tworam Chaosu nigdy nie można być pewnym wszystkiego. Można wszakże choć w pewnym stopniu sobie pomagać. Bosmanie - proszę przynieść Kompas.

- KOoOoOooOo! - quagganin zasalutował i pobiegł pod pokład.

- O czym to ja... a tak - Hak ruszył na przechadzkę wokół zgromadzonych. - Cieszę się słysząc, że niektórzy z was już mieli do czynienia z tą bestią. Ja spotykam ją pierwszy raz, choć miałem już nieprzyjemne doświadczenia z podobnymi mu pomiotami Chaosu. Nie zamierzam się tu użalać nad sobą, ale starczy powiedzieć, że niemało poświęciłem by móc

stać tu dziś przed wami. Postawiłem sobie za cel w życiu by uwolnić Kreację od tych kreatur.<>

- Pozwolę się spytać... Jeśli nie walczył Pan wcześniej z tym stworem, to skąd Pan wiedział o jego istnieniu i ruchach?<>

Ręka Krewetki wciąż podniesiona była do góry, machając teraz również nieznacznie, gdyż sprawa, którą chciała poruszyć zdawała się jej niezmiernie poważna, a nie chciała nikomu wchodzić w słowo - to by było niegrzeczne.<>

- Tak? - Hak zwrócił się w stronę Krewetki.<>

-Jestem głodna! Możemy pogadać przy zupie z węża? - podniosła trzymany zezwłok do góry.<>

- Ależ oczywiście! <>

Krewetka zacisnęła pięść z satysfakcją.<>

Szmaragd spojrzała na kapitana, potem na Krewetkę, westchnęła, po czym wyciągnęła rękę po węża. Nie do końca podobało jej się takie rozporządzanie jej umiejętnościami bez pytania... chociaż w sumie on chyba nie mógł wiedzieć, że Krewetka miała na myśli, aby to ona ugotowała tego węża? Nie było go w końcu wtedy na pokładzie... chociaż kto wie, w końcu jest Wyniesionym. Tyle pytań.

- Daj tego węża, zaraz będzie gotowy - stwierdziła, dając też szybkie instrukcje pobliskiemu quagganowi co ma jej jeszcze przynieść z ładowni.<>

- *Jeszcze jedno pytanie, zanim pójdziemy. Czy to znaczy, że w planach jest ponowne spotkanie z tym konkretnym potworem?* - Theis był nieco rozczarowany. Z pierwszych wypowiedzi kapitana miał nadzieję, że posiada on jakiś sposób śledzenia behemota, ale późniejsze wypowiedzi ostudziły jego zapał. Bitwy z innymi niż ostatnio spotkana emanacjami chaosu w obecnej chwili nie leżały w jego planach.<>

- Oczywiście! Skoro już zebraliśmy tak wspaniałą drużynę szkoda byłoby nie powziąć godnego jej celu. Domyślam się ukrytego podtekstu pańskiego pytania - czy wiem gdzie znaleźć potwora i jeśli wiem, to skąd. Otóż mój oficer powinien za chwilę przynieść mój największy atut - Kompas Llebrenkita.

<Theis lekko drgnął na te słowa, ale nic nie mówi>

- Tak. powinien wrócić w każdej chwili...

Nagle z rufy dało się usłyszeć przenikliwy wrzask Quagganina, po którym nastąpił łomot i dudnienie. Hałas przetoczył się przez cały okręt, wreszcie z dziobowego zejścia wystrzelił na zewnątrz mały świetlisty pocisk, rykoszetujący po szotach i knagach.

- Hello!!! Look! Hey! Listen! Watch out!!!

- ŁAPCIE JĄ - wrzasnął Hak. - Jak nam ucieknie wszystko stracone!!!<>

Oczy Nimy rozszerzyły się, gdy rozpoznała wróżkę. *To jest Kompas?* Przez moment rozważała ponowne złapanie wróżki, ale w obecnym momencie nie miała ochoty się wychylać. Wciąż nie była pewna jak zareagować na to, że podobno otaczali ją exalci. Lauretta poderwała się i skoczyła w stronę uciekającego... czegoś, jednocześnie rozkładając poły peleryny. Wróżka, widząc wyrastającą nagle przed sobą ścianę materii, zahamowała gwałtownie, po czym odwróciła się i odleciała w drugą stronę...

...Prosto w wyciągnięte dłonie Płomyk. "Mam cię", mruknęła drobna dziewczyna, trzymając stworzenie za pachy, jak kota.<>

- Hey!

- Brawo! - Hak wyrósł jak spod ziemi, zgarnął wrózkę do kapelusza, po czym wsadził go sobie na głowę. Spod nakrycia głowy dobiegały stłumione słowa w starożytnym języku, a światło delikatnie przeświecało przez materiał.

- Zatem odpowiadając na wcześniejsze pytania: to - Hak wskazał hakiem w kapelusz - zaprowadzi nas do potwora!<>

- Znaleźć potwora to jedno, ale czy mamy jakiegokolwiek szanse w walce z nim? - spytał Sophos.<>

- Możemy się przygotować. Nie chciałabym, aby inne wyspy podzieliły los tej, na której jeszcze niedawno byliśmy. Tyle żyć straconych... <>

- Zaiste, czas goni - każda chwila zwłoki to kolejne straty ludzkie - a my jak widać jesteśmy niegotowi.<>

- W tej chwili może niegotowi, ale nie jest to coś, czego nie można przezwyciężyć - zaoponował Theis. - A jeśli nie my, to kto? I ile jeszcze osad ta kreatura zniszczy, ile ludzi zabije?

Skinął głową, jakby podejmował właśnie jakąś decyzję

- Mam teraz osobiste powody, by gonić za tą bestią - rzucił smutne spojrzenie w kierunku z którego odpływali - i za pomoc przy ich wypełnieniu od obecnych mogę w zamian zaoferować swoje skromne usługi przy polowaniu na nią.

- W zasadzie to brzmi jak pradawne sagi, których wiele czytałam... Czyż nie byłoby ciekawie znaleźć się w jednej z nich? Coś takiego jest powodem, dla którego otrzymaliśmy moc... no i badania. Badania są też bardzo ważne. Sophos... tak w zasadzie, wspominaleś coś o tym, jakie badania planujesz prowadzić? Albo nie, pomówimy o tym później...- stwierdziła Szmaragd, przygotowując zupę w powietrzu. Woda gotowała się w wielkim garnku mimo widocznego braku ognia pod nim. <>

Hak objął Theisa ramieniem i poklepał po plecach.

- Wiem, co musi pan czuć. Wprawdzie spędziłem w Tir Egan zaledwie krótki czas, ale zdążyłem się przywiązać do jego uroczych zaułków, rojnych targów i sympatycznych mieszkańców. Dla kogoś kto się tam wychował musi to być prawdziwy szok. Zatem, cni goście - jesteście gotowi pomóc temu nieszczęśnikowi wyrzucić zemstę?<>

- Ja również straciłam miejsce które nazywałam domem przez tego potwora. Podążymy z wami choćby na kraniec świata jeśli przybliży nas to do zemsty.

- Um, - przytaknęła Płomyk.<>

- Jest duch! - wykrzyknął Hak, uświęcając ukradkiem przysięgę której stał się świadkiem.<>

I będę miał swoją zemstę. Na wszystkich którzy doprowadzili do tej sytuacji, od behemota po całe Realm jeśli zajdzie potrzeba - pomyślał z satysfakcją Theis

Krewetka nie słuchała tych wzruszających dywagacji, tylko patrzyła jak zahipnotyzowana na niesamowicie sprawne i szybkie gotowanie zupy węzowej. Soczyste kawałki gada pływały w bulionie, pokrojone zręcznymi rękami, dziewczyny o nieco za długim i zbyt nierzeczowym imieniu. Nie miała też pojęcia, co właściwie znaczy "Szmaragd", więc imię zupełnie umykało jej pamięci. Postanowiła przezwąć ją w duchu "Ruda". Z rozbiegu

stwierdziła, że wszystkim im nada pseudonimy. Może poza Hakiem. Hak to bardzo proste i konkretne imię. Tak, dla własnej wygody, ponazywała ich kolejno - "Mała" (Płomyk), "Długa" (Loretta), "Kumpel" (Nima), "Czyścioczek" (Sophos) i "Smutas" (Theis).<>

- Tak poza tym, zupa jest gotowa! - zawołała radośnie Szmaragd, kończąc przygotowania - ale ja niczego nie przysięgam, jeśli można!<>

- Oczywiście, całkowicie rozumiem. Nie każdy jest stworzony do takiej roboty. Wysadzimy pannę w pierwszym bezpiecznym porcie.<>

Oh, proszę mnie źle nie zrozumieć - z przyjemnością popłynę z wami i pomogę w tej wyprawie. To brzmi fascynująco, ciekawie i w ogóle, wspaniała okazja do poznania świata i badań i i wspomnienia zwykłych ludzi, do czego mój dar mnie zobowiązuje, ale po prostu nie chcę niczego przysięgać. Pan wie dlaczego, panie kapitanie. Naprawdę nie chcę, przepraszam - powiedziała Szmaragd, z nietypowym dla niej smutkiem i powagą w głosie.<>

- Ależ się nie gniewam - uśmiechnął się promiennie, po czym zwrócił się w stronę Krewetki, która to pochłaniała trzecią już chochłę zupy węzowej, nie zwracając zbytniej uwagi na to co dzieje się dookoła.<> - .. Nieważne.

- Ta walka nie dotyczy cię osobiście, a czuję, że przysięgi zawarte tutaj są czymś więcej niż słowa czy nawet papier. Nie podejmuj takiej decyzji pochopnie, bo potem nie będzie odwrotu... Zresztą, to samo się tyczy was wszystkich.<>

Nima podniosła brew, po cichu jedząc swoją porcję zupy węzowej. Nie do końca rozumiała o co chodzi z zaprzysiężeniem, ale coś tu było wyraźnie nie tak. Czyżby kapitan jednak miał złe intencje? Sądząc po słowach chodziło o coś magicznego.

Nima niestety nie ogarniała magii. Na szczęście wyglądało na to, że są na pokładzie osoby, które magię rozumieją. Nima zerknęła na Szmaragd i Sophosa, planując w myślach skonsultować się z nimi później.

- Osobiście nie mam nic przeciwko przysięgom, zawsze człowiek czuje się pewniej gdy wie że ma wokół siebie ludzi honoru - powiedział, nabijając na hak solidny kawał węzowego mięcha. - Ale nie będziemy kruszyć kopii o taki drobiazg, mamy ważniejsze rzeczy do zrobienia. Jak już mówiłem ten dzielny okręt będzie kierował się śladem potwora Chaosu który zniszczył Tir Egan i, jak zrozumiałem, miasto pani Lauretty. Będzie to zadanie, nie ukrywam, niebezpieczne i nie daję gwarancji, że wszyscy, czy w ogóle ktokolwiek, wrócą z niego cało. Jeśli więc ktoś będzie pragnął w najbliższym porcie zejść na ląd i nie mieć z całą sprawą nic wspólnego rozumiem to i zadośćuczynię jego życzeniom. Zatem?<>

- Ja jak mówiłam zostaję, ja tylko nie chcę składać przysięgi - zapewniła jeszcze poważniej Szmaragd.<>

- Miodu, kapitanie? - Theis wyciągnął rękę z buktakiem. - *Choć ostatnie lata spędziłem bezpiecznie w moim domu w Tir Egan, był okres gdy pływałem po całym archipelagu a nawet dalej i myślę, że - jeśli mogę być tak nieskromny - moje zdolności żeglarskie wykraczają ponad przeciętną. Z pewnością znajdzie się dla mnie jakieś wykorzystujące je zajęcie?*

- Zawsze znajdzie się robota dla dobrych żeglarzy. <>

Proszę Państwa: 8 expa zwykłego, 4 solarnego

-
Bystre oczy (kto tu ma najwyższe awareness + perception? Okej, Tren, ale jej nikt nie posłucha za bardzo, więc...) Lauretty dojrzały wśród opadłej piany inny statek - potężny galeon, który wszyscy pamiętali z portu... przechylony na jeden bok, wyraźnie uszkodzony.
<>

Pokazując na statek gwizdzą na najbliższych quagganów, żeby wszczęli odpowiedni alarm, po czym obserwują statek.<>

Hak wybiega ze swojej kajuty, wyciąga lunetę i aż się oblizuje, gdy dostrzega przechylony okręt na horyzoncie.

- Do stu piorunów, nie mogliśmy wyśnić lepszej okazji! Cała załoga na stanowiska, wieloryb na horyzoncie!<>

-Wieloryb? - Nima która właśnie wyszła spod pokładu wyteżyła wzrok. To co ukazało się jej oczom nie wyglądało na żywe stworzenie. Wyglądało na uszkodzony statek... bardzo znajomy statek. - Ummmmmm. To nie wygląda na wieloryba - niepewny głos Albiego rozszedł się po pokładzie. - To wygląda na galeon Smoczokrwistych. Czy... jesteście pewni że chcemy się do niego zbliżyć?

Nima wiedziała, że kapitan prawdopodobnie doskonale wie do czego się zbliżają, ale może reszta załogi dałaby radę przekonać go, że to niezbyt dobry pomysł.<>

-Wieloryb, nie wieloryb, jeśli pływa, można to zatopić - pomocnie podpowiedział Theis - ale, czy nie powinniśmy wpierw sprawdzić, czy na pokładzie nie ma jakichś rozbitków... czy innych cennych rzeczy wymagających uratowania?<>

- Zatopić!? - Hak był w szoku. - Dlaczego chcesz pan zatapiać taki cudowny okręt?! Nie, my go zdobędziemy! Czas, byśmy przesiedli się z tej krypy na coś godnego naszej misji!

- A jeśli nie będą chcieli się zamienić?- spytała Krewetka.<>

t

- Pani Szmaragd, pani się zna trochę na statkach - Albi zagadał nieśmiało do stojącej niedaleko kobiety. - Czy tamten wrak wygląda na bardziej pływalny od tego który mamy obecnie?<>

- O wiele. Ale ja się już czuję emocjonalnie związana z tą skorupą, ona daje tyle możliwości... tamto to tylko jakiś zabytek z czasów Szogunatu, niewiele się z niego czegoś nowego da dowiedzieć... a ta krypa tutaj daje tyle możliwości eksperymentów! No, gdyby to był pierwszoerowiec, to co innego, ale Szogunat to nic aż tak niezwykłego.<>

Jakby dla podkreślenia słów dziewczyny od pokładu Nupa Gadi oderwał się kawałek relingu i spadł z pluskiem do morza

- Z radością ci odstąpię mój okręt, młoda damo, jeśli pomożesz mi zdobyć tamten!<>

Nima rozważyła dostępne opcje.

- Ja też się chyba czuję przywiązana - przyznała, łypiąc kątem oka na galeon i w myślach katalogując związane z nim zagrożenia.<>

- Nie znam się dobrze na statkach, ale tamten jednak wydaje mi się bardziej zaawansowany technicznie niż nasz... Niezależnie od tego, proponuję najpierw sprawdzić, czy ktoś go używa i jakie ma wobec nas zamiary.<>

- Ależ oczywiście. Ale ten ma duszę i wyraźnie chce się wyróżnić! A tamto, no mówię, ma co najwyżej wspomagane esencyjne systemy maskowania, nawigacji, celowania i śledzenia. Nic niezwykłego.<

Sophos zastrzygł uszami na słowo „pierwszoerowiec”. Niechęć do przemocy walczyła w nim z urazą do Smoczokrwistych. Bezwiednie pogłaskał Pogromcę Ciemnoty.<>

Krewetka niepewnie patrzyła na swoich towarzyszy. Nie orentowała się specjalnie w tym, kim byli Smoczokrwieści, o których mówiono, słyszała jedynie urwane plotki o ich potędze i bogactwie, ale szczerze mówiąc wcale nie wierzyła, by każdy z nich potrafił ziać ogniem miał komnaty pełne dziewic i ananasów. Na pewno zaś ktoś, kto ma całą komnatę ananasów, nie chciałby wymieniać się z nimi na statki - nawet ona potrafiła ocenić różnicę w możliwościach obu okrętów. Woląta nie dopuszczać do siebie myśli, że trafiła na pokład pełen złodziei, którzy ukradną statek komuś innemu, ziejącemu ogniem bogaczowi, czy nie. Kradzież była zła. Tatuś ją tego nauczył. Przygryzła nerwowo wargę i przyglądała się więc dalej sytuacji w milczeniu.<>

Więc ja głosuję, żeby zabrać im przydatny sprzęt esencyjny i zamontować u nas. Ostatecznie oni ukradli go pierwsi. Najprawdopodobniej.<>

- Chcesz więc uratować cały statek? - Theis odezwał się do Haka, całkowicie ignorując wypowiedź Szmaragd i zamyślając się na chwilę. Najwyraźniej nadal myślał zbyt małymi kategoriami. Oczywiście, był tu też inny problem. Nawet we flocie Wyspy statki takie jak ten należały do rzadkości. Co sugerowało, że będzie miał ponadprzeciętną załogę. Oraz, że Wyspa będzie bardzo chciała go odzyskać.

- Chwalebne. Pomoc innym potrzebującym jest przecież podstawową zasadą na morzu. - stwierdził zachowując całkowitą powagę. O tym co zrobić ze statkiem można będzie pomyśleć później, ale na razie sytuacja dawała bardzo dobrą okazję, by się nakraść.

<>

- Ummm, wiem, że moja opinia nie jest szczególnie istotna, ale chciałem zauważyć, że jeśli ukradniemy ten statek to będziemy raczej wzbudzać sensację w każdym porcie do jakiego wpłyniemy. Zapewne też zainteresowanie Smoczokrwistych, którzy będą chcieli go odzyskać. Czy na pewno chcecie sprowadzać na siebie tego typu niebezpieczeństwo?<>

Szmaragd z zainteresowaniem spojrzała na Albiego. Czula, że w majtku jest coś więcej niż widać na pierwszy rzut oka, ale to było zaskakująco asertywne. Albo bardzo głupie, jednak coś skłaniało ją ku temu pierwszemu wnioskowi.<>

Lauretta również spojrzała na Albiego. Też zauważyła, że chłopak zachował się jak na siebie bardzo asertywnie. Widać był w środku silniejszy, niż sam zdawał sobie z tego sprawę.<>

- Jesteś wysoki jak na quagganina... - Hak uniósł brew, lustrując majtka podejrzliwie<>

Albi zarumienił się ze wstydu, kurcząc się pod wzrokiem kapitana. Na jego twarzy było widać walkę pomiędzy chęcią ucieczki, a jakąś inną emocją.

- Ja... - jego głos załamał się, ale po chwili na jego twarzy zagościł cień determinacji. - Ja tylko chcę żebyście przeżyli! - majtek wykrzyknął płaczliwym głosem.

Po czym niemal dosłownie zwinął się w kulkę i uciekł pod pokład szlochając, wyraźnie wyczerpawszy zapas odwagi.<>

- Czy ktoś z tu obecnych odpowiada za tego szczyła na moim pokładzie? - kapitan zwrócił się do zgromadzonych.<>

- Tak - odpowiedziała bez namysłu Lauretta - To mój młodszy brat!<>

Szmaragd rzuciła Laurecie przenikliwe spojrzenie. Sprawa rozwijała się coraz ciekawiej, ale stanowczo dobrze, że ktoś poza nią był gotów wstawić się za majtkiem.<>

- Mmmhmmmm - Hak nie wydawał się całkiem przekonany, ale miał w tej chwili ważniejsze sprawy na głowie. Szansa zdobycia porządnego okrętu nie mogła być zmarnowana przez jego pedofobię. - Świetnie, w takim razie tuszę, że nie będzie z nim żadnych problemów i powstrzyma go pani przed spowodowaniem jakichś szkód. Tymczasem wróćmy do spraw istotnych. Tamten okręt jest wprawdzie uszkodzony, ale jak przypuszczam nie na długo. Jeśli załoga doprowadzi go do używalności będą w stanie ruszyć za nami w pościg, z użyciem bogowie wiedzą jakich machin bojowych na pokładzie. Nie uciekniemy pierwszoerowemu galeonowi. Musimy więc zakończyć sprawę zanim będzie zdolny do walki. Zatem to nie jest pytanie “czy” teraz zaatakujemy - ale “jak”.<>

(Zaczerwieniona Lauretta otworzyła usta zamierzając coś jeszcze powiedzieć, ale uznała, że lepiej nie kontynuować tematu i wytłumaczyć się później. Na razie przyjęła maskę zimnej mścicielki)<>

- Kapitanie, myślę, że powinniśmy podpłynąć bliżej. Załoga tego okrętu chyba prosi o naszą pomoc - żeglarz zwrócił uwagę Haka, pokazując mu sylwetki na pokładzie okrętu wyspy, które właśnie wskazywały Nupe Gadi rękami<>

- Naprawdę? Nie sądziłam, że takie gesty mogą być wołaniem o pomoc - szczerze zdziwiła się Szmaragd - muszę się jeszcze wiele nauczyć o miejscowych zwyczajach...<>

- Z pewnością - zdecydowanie potwierdził Theis. - Widziałem to już wiele razy. Następnym krokiem zazwyczaj są krzyki.

Jakby w odpowiedzi na to stwierdzenie, na pokładzie drugiego okrętu podniosły się głosy, i widoczne sylwetki zaczęły ruszać się dużo szybciej.<>

Muszę zauważyć, że oni mają na pokładzie działo esencyjne i chyba coś przy nim kombinują, więc chyba trzeba udzielić im tej pomocy zanim z niego przypadkiem wystrzelą w naszą stronę. Trochę dziwna metoda zwracania na siebie uwagi...<>

- Podpłynę i spytam!- stwierdziła Krewetka, wskazując do wody. Wprawnym kraulem skierowała się pośpiesznie w stronę okrętu.<>

*

Nima, korzystając ze swoich talentów ukryła się w cieniu, tuż przy schodach prowadzących na pokład, próbując się pozbierać. Nagły atak paniki po tym jak jej złodziejskie wychowanie wzięło górę nad jej rolą sprawiło, że próbowała szybko uciec, ale z nieznanego powodu reakcja kapitana była silnie negatywna... a potem Lauretta wstawiła się za nią. W efekcie zamiast standardowego obwiniania się o niepowodzenie, Nima utknęła w ruletce emocjonalnej targana uczuciami żalu do siebie i wdzięczności względem Lauretty. Mimowolnie słuchała odgłosów dobiegających z góry pokładu, starając się zebrać w sobie.

- Podpłynę i spytam! - wykrzyknął znajomy głos Krewetki. Nima prawie wyskoczyła ze swojego miejsca ukrycia, by pobiec zobaczyć co się stało, ale powstrzymała się. Krewetka sobie poradzi... wszyscy na tym statku poradzą sobie bez niej. Albi powinien teraz zniknąć wszystkim z oczu by zresetować atmosferę i sprawić by kapitan zapomniał o nim zajęty nowym statkiem, który zatonałby pewnie w rekordowym czasie po tym jak flota należąca do Smoczokrwistych ruszałaby ich dorwać. Kapitan Hak Na Niewiarę na pewno uniknąłby tego totalnie przewidywalnego rozwoju wypadków.

Serio, ludzie którzy nie znali się na kradzieży, nie powinni jej próbować. Co oni myślą? Że kradzież to po prostu zabieranie ludziom rzeczy i modlenie się do bogów, żeby nikt się nie domyślił, że to oni? Czy piracie w ogóle nie mają standardów?

Frustracja Nimy skoncentrowała się w jednym punkcie. Jak gdyby ktoś tchnął w nią nowe życie Nima wstała i wyslizgnęła się do składziku, który znalazła jakiś czas temu. Tam spośród różnych gratów wyciągnęła starą pelereynę. Nie była w stanie stwierdzić jakim cudem znalazła się ona na statku, ale nie miało to znaczenie. Nadgryziona przez mole peleryna była dość duża, by Nima mogła się w niej ukryć. Dziewczyna narzuciła ją na siebie i nakryła twarz chustą.

Pora pokazać co potrafi porządny złodziej.

*

Nupa Gadi powoli nabierała prędkości, w miarę jak quaggańska załoga stawiała kolejne żagle. Okręt Imperium rósł w oczach i coraz wyraźniej było widać biegających po krzywym pokładzie ludzi. Dało się też zauważyć strumień wody tryskający z burty, najwyraźniej odpompowywano dolne pokłady. Hak stanął na dziobie z daiklawą w dłoni i wydawał ostatnie polecenia do załogi, która przygotowywała już sznury do abordażu.

- Pierwszy na pokładzie dostanie największą część łupu! Oczywiście po mnie!<>

Oni chyba nie chcą jednak naszej pomocy - Szmaragd spojrzała z wyrzutem na Theisa.<> Tymczasem Krewetka dobijała do statku. Dochodziły do jej uszu krzyki tamtejszej załogi. Choć nie do końca je jeszcze rozumiała, zdołała stwierdzić, że nie da rady ich przekrzyczeć z wody. Nagle coś świsnęło nad jej głową, zrobiła więc szybki zwrot w prawo. Oszczep zanurkował tuż obok niej. Celowano w nią? Ale dlaczego? Pewnie pomylili ją z wężem morskim. Krzyknęła więc ile sił w płucach do załogi:

-Proszę nie strzelać! Przy płynęłam pomóc!!<>

Nie otrzymawszy jednak odzewu, a jednocześnie widząc, że jej statek jest coraz bliżej, Krewetka wspięła się po burcie na pokład.<>

Patrząc na płynącą Krewetkę, słuchając okrzyków kapitana i wyraźnie szykującą się do ataku wrogą załogę postanowiła ostudzić nieco zamiary przeciwnika. Nie była co prawda do końca pewna na ile było to rozsądne postępowanie, ale...

Chmura lodu rozwarła się przed jej dłońmi, a jej anima wzniosła się za nią, tworząc lodowato zimną mgłę, która pomknęła w stronę pokładu wrogiego statku, po drodze krystalizując się w tysiące lodowych sopli dłuższych od ludzkiej dłoni. Załoga stojąca w pierwszej linii została dosłownie zmieciona zaklęciem, niewiele zostało także z takielunku, który znalazł się w zasięgu lodowych sopli. Także burta została rozerwana na drzazgi.

Ranni i umierający, jakby zmrożeni na miejscu ludzie odczuwali się ku otworowi prowadzącemu pod pokład.<>

Ludzie zamrożeni i posiekani dosyć zaskoczyli Krewetkę. A więc potrzebowali pomocy! Najwyraźniej się jednak spóźniła. Ta masakra musiała być wynikiem ataku wcześniejszego potwora, jakie mogło być inne wytłumaczenie? Biedacy. Część z nich sprawiała wrażenie możliwych do uratowania lecz zdawali się być raczej kamiennymi rzeźbami. Postanowiła, że sprawdzi, czy pod pokładem pozostał ktoś, kto mógłby rozjaśnić jej tę sytuację. Czym prędzej pognęła w tamtym kierunku.<>

- Czy to na pewno było konieczne? Z drugiej strony... Widziałam jak pierwsi strzelili do Krewetki. Miałam jednak nadzieję, że uda się tę sytuację rozwiązać bezkrwawo.<>

Nie widzę takiej możliwości na etapie kiedy nasz kapitan nakazał abordaż - odpowiedziała szczerze Szmaragd - poza tym obawiam się, że oni nadal mają nas za demony.<>

- ANATEMA!!! - ryknął, jakby na potwierdzenie słów Szmaragd, imperialny żołnierz, zamierzając się na Krewetkę nagiąć. - GIŃ DEMONIEEE!!!<>

Lauretta wystrzeliła strzałę. Pocisk przeleciał obok Krewetki i trafił żołnierza w pierś kiedy ten wznosił broń do ataku. Zanim Krewetka zdążyła się obrócić żeby sprawdzić kto tak krzyczy, zobaczyła już tylko upadającą na pokład nagiętą i odlatującą za drugą burtę sylwetkę.

- Obawiam się, że masz rację. - stwierdziła Lauretta<>

Coś tu było bardzo nie tak. Krzyki, trupy, kosy postawione na sztorc... Postanowiła zwolnić nieco kroku i bacznie obserwować otoczenie, gdy schodziła pod pokład.<>

Dostownie chwilę po zejściu Krewetki na pokładzie wylądował Hak i tuzin jego quaggańskich wojowników.

- Niniejszym biorę ten okręt w posiadanie! - krzyknął. - Dalej, moje dzieci! Oczyszczyć pokład, zając mostek, zdobyć ładownię!<>

Sophos miał dość swej bezczynności. Ostrożnie przeszedł po linie na pokład wrogiego statku i uważnie rozejrzał się, czy któryś z wrogów na pokładzie przypadkiem tylko nie udaje martwego. Postanowił podążać za Hakiem, Krewetka chyba dalej nie ogarniała sytuacji i nie chciał się jej tłumaczyć, czemu robi krzywdę „tym biednym ludziom”. <>

Szmaragd przyjrawszy się sytuacji aktywowała swoje rękawice i ruszyła za resztą abordażu, swobodnie przebiegając po przerzuconej między statkami linie (Graceful Crane Stance), po czym podążyła w stronę działa esencyjnego. Miała dziwne uczucie, że ten statek tego nie przetrwa i była zdeterminowana wyciągnąć z niego tyle technologii, ile tylko się da.<>

Walka zaczęła się w sposób dość widowiskowy, należało się więc przyłączyć. Jak mówiło stare mądre przysłowie, *ostatni rekin musi najeść się smakiem*.

Theis, trzymając w ręku wielki, obdarzony garniturem pięknych zębów miecz, którego jeszcze niedawno ze sobą nie miał, nie namyślał się długo, i przebiegł po linie na drugą stronę, a następnie zaczął rozglądać się za wejściem które mogło prowadzić do kabin oficerskich (albo, w ostateczności, do ładowni).<>

Wyglądało na to, że walka przenosiła się pod pokład. Lauretta nie przepadała za walką na zamkniętym terenie, ale nie wyglądało na to, żeby przeciwnicy mieli szansę przedostać się na Nupę Gadi, a nawet jeśli, to nadziałiby się na resztę quaggan oraz Płomyk. Nie chcąc pozostawać bezczynna, przeszła na drugą stronę, cały czas jednak patrząc na pokład i wodę, wypatrując próbujących się przemknąć żołnierzy wroga.<>

*

Słowik obudził się z potężnym kacem. Nie wiedział gdzie jest, nie wiedział ile czasu upłynęło. Jedyne co wiedział, to że leżał na przystojnym nieznanym mężczyźnie w pełnym luksusu pokoju. Mężczyzna był nagi, a pokój jakby lekko przechylony. Nie wiedział co w tej chwili było dziwniejsze.<>

Dobrze pamiętał dlaczego mężczyzna był nagi, sam go rozebrał. Przekrzywiony pokój nie wróżył nic dobrego (zwłaszcza na statku), więc zaczął szukać drogi ucieczki. Zaczął przyglądać się panelowi przy dziwacznych drzwiach.<>

Słowik ostrożnie położył dłoń na panelu, który nagle zaświecił się na złoto.

- ANIMA SIGNATURE CONFIRMED - odezwał się bezosobowy głos ze ściany. - ACCESS GRANTED TO SOLAR CHOSEN ASCENDING BUTTERFLY, SLAYER OF AROGSOTH, BEGETTER OF THOUSAND TRIBES, LORD OF THE REALM. DOOR OPENING.

Drzwi otworzyły się z cichym sykiem, ukazując rząd oficerów i marynarzy z opadniętymi szczękami i szeroko rozwartymi oczyma.<>

Milczy przez moment patrząc również na nich.

- Ekhm... oficer miał ciężką noc... przyszedłem posprzątać - po czym niepewnie się uśmiechnął - Czy coś się stało Sir'owie?

Nie czekając na odpowiedź wyciągnął rękę do panelu i zaczął wciskać przyciski jak popadnie.

<>

Drzwi jednak nie zamknęły się. Oficerowie tymczasem zebrali się w sobie, podnieśli broń i rzucili się na żigolaka.<>

Żigolak w tym samym momencie wydał z siebie ogłuszający dźwięk w stronę oficerów odrzucając ich w tył. Torując sobie drogę na zewnątrz.<>

*

Dołączając do abordażu, Nima bardzo intensywnie starała się nie myśleć o swojej sytuacji, wiedząc, że natychmiast zaczęłaby jej żałować. Jej moce sprawiały, że nikt nie zwracał na nią uwagi w ogólnym chaosie (Easily-Overlooked Presence Method). Wylądowawszy na statku przez moment zastanawiała się czy nie zwinąć działka, ale szybko doszła do wniosku, że Szmaragd na pewno się tym zajęła. W efekcie Nima ruszyła w stronę kabin oficerskich z nadzieją zdobycia cennych informacji lub łupów

Nadal trawiąc co właściwie się stało, przeszedł korytarzem kierując się na główny pokład. Usłyszał odgłosy walki. Postanowił ukryć swoją obecność<easily-Overlooked Presence Method

>, nie chciał by akcja z oficerami się powtórzyła. Umiejętnie wymijał dobrze zbudowanych żeglarzy, ale niemal nie zauważył drobnego skradającego się ... cokolwiek to było. Właściwie to cudem to zauważył...<>

Nima bardziej wyczuła niż w pierwszej chwili zauważył, że ktoś zwrócił na nią uwagę. Stała w miejscu a jej wzrok powoli przeniósł się w stronę młodzieńca. Młody, ciemnoskóry, przystojny młodzieniec - nie wyglądał zdrowo, jak po ciężkiej nocy, też wydawał się skołowany, co nie przeszkadzało mu w utrzymaniu spokoju i pozostawaniu w ukryciu.

Nima przez moment mierzyła go wzrokiem, po czym ostrożnie spytała.

-Pan nie jest tutejszy?<>

- Ty raczej też nie... Masz jakiegokolwiek pojęcie co się tu dzieje... emmm - Obejrzał wzrokiem Nime, po czym powiedział - Dziewczynko?<>

Spod chusty dobiegł odgłos cichego śmiechu.

-Moja płeć jest nieistotna - Nima kontynuowała głosem który nie brzmiał jak głos Albiego, ale nadal pozostawał trudny do zidentyfikowania. - Ale na twoim miejscu nie byłabym taka protekcyjna względem kogoś kto WIE co się dzieje, chłopcze.<>

Słowik również się zaśmiał - Z całym szacunkiem więc, czy mógłbym spytać co tu robisz?<>

-Próbuję coś ukraść - Nima odparła szczerze, wzruszając ramionami. - Myślałam, że przybył pan tu w podobnym celu.<>

- Właściwie dostałem się na ten statek uciekając przed potworem lub czymkolwiek to było które chciało zniszczyć port. Skończyło się na tym że zostałem zaatakowany przez oficera, po czym go rozebrałem i zostawiłem nagim na łóżku...

-Ah - Nima wydała cichy odgłos zrozumienia przy pierwszej części wyjaśnienia, ale dalsza część sprawiła, że Nima uniosła brwi. - Proszę wybaczyć jeśli jest to bezpośrednie pytanie, ale biorąc pod uwagę, że przeżył pan napaść na oficera... Czy jest pan anathemą? I czy właśnie nie jest pan ścigany?<>

- Najwyraźniej, czy jest to może coś co nas łączy?

-Pytam, bo jeśli jesteś anathemą to mogę ci zaoferować informacje które pozwolą ci przeżyć, ale pod jednym warunkiem.<>

Słowik patrzył przez chwilę na Nime <Motive-Discerning Technique> .

- Słucham.<>

- Moim warunkiem jest to, że ta rozmowa się nie odbyła. Nigdy mnie nie spotkałeś, ani nie widziałeś kogoś takiego jak ja. Jeśli przysięgniesz to powiem ci co się dzieje. [motyw: ochrona sekretu]<>

- Szkoda a już myślałam, że zostanę przyjacielem chodzącego prześcieradła. Ale niech będzie nikomu nie powiem. - po czym obdarzył ją uśmiechem<>

- Jestem znacznie mniej interesującą osobą niż wskazuje na to mój ubiór - Nima stwierdziła bezosobowym głosem. - Ale przechodząc do rzeczy. Ten statek jest właśnie atakowany przez grupę piratów. Czy raczej jednego kapitana piratów i bandę anathem którą zebrał. Kapitan zdaje się chcieć zebrać ich jak najwięcej. Jeśli on albo ktoś z załogi zobaczy, że jesteś anathemą to pewnie z chęcią cię zrekrutuje. Idź na pokład, gdzie ktoś cię będzie widział i staraj się świecić widowiskowo to znajdziesz pewnie całą masę przyjaciół. I nie masz nikomu nie mówić. Masz się zachowywać jakbyś nigdy mnie nie spotkał - prześcieradło powtórzyło, podkreślając różnicę.<>

-Dziękuję za informację o wspaniałe prześcieradło - lekko się uklonił, po czym wskazał za siebie.

- Jeśli pójdziesz w tamtą stronę dojdiesz do sal oficerskich. Uważaj jest ich tam dużo i mogli już odzyskać przytomność włącznie z tym nagim.<>

- Okradanie nagusów nie jest w moim stylu - prześcieradło stwierdziło z lekkim przytykiem, wyraźnie wpisując to w zakres działalności Słowika. - I nie zamierzam pakować się w gniazdo szerszeni.

Po tym stwierdzeniu Nima ruszyła w stronę z której przyszła, postanawiając poszukać swoich towarzyszy. Jej pole manewru było dość ograniczone, ale kto wie... być może było coś co nawet ona mogła zrobić.<>

*

Krewetka nie weszła zbyt głęboko pod pokład gdy rzuciła się na nią cała zgraja marynarzy, również wrzeszczących coś o anatemach<>

Żołnierze zdecydowanie nie chcieli słuchać jej pytań o to, czy potrzebują pomocy. Wręcz przeciwnie, postanowili skierować w jej stronę więcej ostrych przedmiotów niż dotąd widziała. Ich ataki nie były jednak w stanie nawet jej drasnąć (Wind and Stone Defence). Po chwili jednak prześlizgiwanie się pomiędzy mieczami i włóczniami oraz parowanie ciosów zaczynało ją irytować. Nie miała pojęcia dlaczego ją atakują. Nie wyglądała jak wąż morski. Ich zachowanie było co najmniej bezczelne. Gdyby tylko dopuścili ją do głosu... <>

Sophosowi udzielił się nastrój walki. Dlatego, gdy w pewnym momencie zauważył na pokładzie Smoczokrwistego, rzucił się w jego stronę wymachując Pogromcą Ciemnoty. Wziął potężny zamach <Excellent Strike + Melee Excellency - wyszło 17 sukcesów ale nie wiem co z tego wynika więc na razie nie piszę dalej> <>

Smoczokrwisty rzucił się do tyłu, wrzeszcząc rozpaczliwie. Dopiero wtedy Sophos zauważył, że zamierzył się na kobietę, w dodatku nie noszącą pancerza ani broni.<>

Sophos zdał sobie sprawę, komu przywalił. Skoro jednak Smoczokrwista przeżyła cios, to może jeszcze się na coś przyda.

- Poddaj się, nie masz szans! A jeśli ci inni tutaj są twoimi podkomendnymi to im też każ się poddać! Inaczej wszyscy zginiecie! Jeśli się poddacie, daję słowo, że nie zrobię wam krzywdy! <>

Sophos czuł, że wyraźnie przejął się losem nieznanej mu kobiety... było to wręcz zaskakujące, że aż tak bardzo. Z wrażenia zignorował dziwny zapach unoszący się w powietrzu, jakby... spalonego mięsa?

- Ja... znalazłam się tu przypadkiem, nie miało mnie tu być - płakała kobieta, cofając się. - Ja... Erymanthoi, bierz go!

Nagle między Sophosem i kobietą zmaterializował się olbrzymi czerwony goryl z kostnymi wyrostkami na głowie i rzucił się na niego z rykiem.<>

Sophos przeszedł do obrony <Bulwark Stance> <>

Demon ruszył do ataku bez zastanowienia, nie tracąc czasu na tak wyszukane sposoby walki jak taktyka, czy nawet troska o własne bezpieczeństwo. Po prostu zaszarżował w stronę Sophosa, uderzając w niego masą swoich trzystu kilogramów i zaciskając na nim potężne ręce.<>

Sophos zdecydował się zablokować atak, stając pewnie w szerokim rozkroku, wyciągając przed siebie berto i używając swoich Solarnych mocy <Bulwark stance, Melee Excellency na full> <>

Sophos z gracją i zwinnością daleko przekraczającą ludzkie możliwości wykonał dwa szybkie uderzenia, blokując atak demona i kierując go w bok od siebie, po czym wyprowadził szybki jak błyskawica cios, rozrąbując głowę mijającego go demona niczym dojrzały owoc.<>

Sophos jednym susem doskoczył do Smoczokrwistej, przypierając ją do relingu i zbliżając uwalaną zawartością głowy demona głowicę berta do jej twarzy.

- Koniec żartów, poddajesz się albo dołączasz do swojej małpeczki w zaświatach.

Tym razem nie da się zaskoczyć, jakikolwiek podejrzany ruch i atakuje bez pardonu najsilniej jak może. <>

Równocześnie czuł, że głupio mu atakować tak bezbronną kobietę. Bezbronną kobietę, której stanowczo nie wypadało skrzywdzić, nawet kiedy jej dłoń kierowała się niczym noż w stronę jego gardła.<>

Sophos naprawdę nie lubił mordować kobiet. Ale jeszcze bardziej nie lubił, jak ktoś odrzuca jego szczerą ofertę kapitulacji. Pracował jako nauczyciel i stwierdził, że ta osobniczka jest najwyraźniej zbyt tępa by zrozumieć beznadziejność swojej sytuacji. Wobec tego nie pozostało mu nic innego jak z niesmakiem dokończyć dzieła. Zawirował berto tak, że węższym końcem zbił jej dłoń nim dotknęła jego gardła, a głowicą dzielił ją tak, że wypadła za burtę razem z dużym kawałkiem relingu. Sophos oparł się ciężko na swoim berle, musiał złapać oddech po tej walce. <>

*

Na razie na pokładzie obecni byli głównie marynarze. Oczywiście, we flocie Wyspy nawet oni byli porządnie uzbrojeni i posiadali przynajmniej podstawowe wyszkolenie bojowe, ale nadal wiele im brakowało do zawodowych legionistów. Z tych widać było tylko kilku, na dodatek rozproszonych, nie ustawionych w żadną formację. Ze smoczokrwistych widać było tylko jednego, związanego walką z Sophosem.

W oczywisty sposób sytuacja ta nie mogła trwać za długo. Theis uśmiechnął się do siebie, ustawił za uchylonymi drzwiami prowadzącymi do wnętrza statku, nastawił miecz i czekał.<>

Theis nie czekał długo, już po chwili rozległ się tupot i ktoś wyskoczył wyjściem przy którym siedział przyczajony solar.<>

Osobnik wydawał się być nieco lepiej uzbrojony od zwykłego marynarza, ale Theis nie chciał tracić czasu na ustalanie, czy oznaczało to legionistę czy coś poważniejszego. Zrobił krok i silnym ciosem uderzył wychodzącego w nogę, dokładnie na wysokości kolana.
(excellent strike, full excellency)<>

Mężczyzna w zbroi zakrzyczał, zwalając się na ziemię. Był jednak wyraźnie przeszkolony, gdyż zwinnie przetoczył się, dobywając podręczny pistolet i strzelając w kierunku z którego otrzymał cios<>

Płomienie wystrzeliły z pistoletu napastnika, tylko po to, by zostać przecięte na pół bronią Theisa. W wodzie zamkniętej wewnątrz kryształowego ostrza podniosło się kilka bombelków, a pływający w niej widmowy rekin wydawał się rozdrażniony temperaturą, ale poza tym broń nawet się nie osmoliła.(Dipping Swallow)<>

- Anatema!!! - krzyknął żołnierz, próbując się podnieść, dobyć miecza i czołgać do tyłu jednocześnie. Nie szło mu to specjalnie<>

- Gdzie? - żeglarz zapytał go zdziwionym głosem jednocześnie wyprowadzając proste pchnięcie w sam środek klatki piersiowej.<>

Słowik biegł w stronę pokładu, jednak nie tyle by rzucić się w wir walki - miał pomysł. Jeśli stado oficerów zwróciło na niego uwagę gdy dotknął panelu może za drugim razem też się uda. Szukał czegokolwiek co miało przyciski, by w jakiś sposób obudzić znów ten dziwny głos. Dźwięki walki które słyszał były coraz głośniejsze.

Próbował przypomnieć co mówił głos, możliwe że będzie mógł je powtórzyć. Czy to coś by dało?

Linie myśli zakłóciło mu nagłe „Anathema!” cichsza odpowiedź i gulgot odkrztuszanej krwi. Podszedł bliżej by zobaczyć starego żeglarza nad ciałem żołnierza. Nie wyglądał na część załogi, czyżby jeden z przyjaciół prześcieradła? Postanowił zaryzykować.

-Hej staruszkule!- odezwał się do żeglarza - twoja robota - wskazał na martwego żołnierza.<>

Wyczuwając za plecami ruch, Theis obrócił się szybko, ale wstrzymał cios rozpoznając chłopca z porannego spotkania na targu.

- Witam, chłopczę. Widzę, że zdążyłeś się już rozejrzeć. Czy nie wiesz może, gdzie jest tu kabina kapitana?

- To zależy, czy dobrze słyszałem że ten żołnierz nazwał cię anathemą?

- Kogoś na pewno tak nazwał, ale czy mnie... nie stałeś przypadkiem za mną?

--Droga do kajuty kapitana jest prosta, jednak jest tam całe mnóstwo oficerów, trochę ich zdążyłem rozjuszyć. Powiedz – nie znasz się może na starych językach?

- Znam się na wielu rzeczach, i nauczyłem wielu języków, ale żadnego bym nie nazwał “starym” - Theis po informacji młodziana ponownie ustawił się za drzwiami. Jeśli chłopiec kogoś rozdrażnił, to pewnie zaraz należało się spodziewać kolejnej wizyty.

-Kojarzysz może te słowa : SLAYER OF AROGSOTH, BEGETTER OF THOUSAND TRIBES, LORD OF THE REALM. DOOR OPENING. - wypowiedział je w miarę głośno i najlepiej jak to zapamiętał.<>

- To brzmi jak te wszystkie bełkoty które można usłyszeć od magów. Powinnaś jakiegoś z nich poszukać - zaofiarował Theis usługę. Ostatecznie, nawet jeśli źle rozpoznał dziwne dźwięki, to magowie zazwyczaj byli nieźle odcytani...

Staruszek zawiódł, więc pozostawił go w spokoju. Odwrócił się by dalej przeszukiwać statek gdy znalazł mały ołtarzyk - ewidentnie przypominał panel przy drzwiach. Wyciągnął rękę i z lekkim wahaniem dotknął go.<>

W sumie, chłopiec całkiem nieźle zwracał na siebie uwagę. Należało to wykorzystać. Te drzwi były co prawda prawdopodobnie spalone, ale statek miał też i inne wejścia.

Theis podskoczył, złapał się krawędzi wyższego piętra nadbudówki i podciągnął do góry. Drugie drzwi powinny być dokładnie naprzeciwko, od drugiej burty statku. A że cała załoga ze środka pewnie biegnie teraz za chłopcem do tych tutaj, tamta droga powinna być w miarę pusta.

(theis przechodzi górą do drzwi od drugiej burty i wchodzi nimi do środka szukać kabiny kapitana - chyba, że znajdzie jakieś otwarte okna piętro wyżej, wtedy wejdzie tą drogą)

*

Krewetkę zmęczyło ostatecznie parowanie ciosów. Zanurkowała więc pomiędzy żołnierzy i podcięła im nogi wykonując obrotowy kopniak. Gdy siepacze popadali niczym kostki domina popatrzyła na nich wzrokiem, jakim dotąd patrzyła jedynie na morze i ruszyła przed siebie, mocnym, stanowczym krokiem. Stwierdziła, że ludzie na tym statku są albo szaleni, albo są kompletnymi bukami, skoro atakują pomocną dłoń, wykrzykując niezrozumiałe rzeczy. Jakkolwiek było, nie miała cierpliwości by być dla nich dłużej uczynna. Mimowolnie zacisnęła dłonie w pięści.<>

(Ciemność. Seria błysków i rozbłysków)

Marynarze i żołnierze stali jeszcze chwilę, po czym zaczęli padać na ziemię wokół Krewetki, która zdawała się wciąż trwać w tym samym miejscu. Następnie ruszyła dalej przed siebie.

Dotarła do pomieszczenia, gdzie było mnóstwo metalowych i szklanych tub. Nigdy nie widziała czegoś takiego, kojarzyły jej się z... garnkami do gotowania, bo z czymże innym. Wydawało jej się, że w jednej ze szklanych tub pływa jakiś podłużny kształt.<>

Przytknęła nos tak blisko tuby, że niemal jej nim dotykała, by przyjrzeć się bliżej kształtowi.<>

Kształt przyglądał się jej. Wyglądał jak coś w rodzaju wydry, ale z dłuższą szyją i wąsami jak u suma, to chyba zamiast futerka miał gładką białą skórę, emanującą bladoniebieskim światłem. I najwyraźniej pokazywał właśnie krewetce język, grając sobie na nosie<>

Krewetka zastukała ostrożnie w tubkę.

- Ty się wydajesz jakiś za mądry jak na wydrę. Wydry nie potrafią być złośliwe...<>
- Ty zaś wydajesz się za głupia by służyć w marynarce - odpowiedź jakby wsiąkła do mózgu Krewetki, bez pośrednictwa dźwięku. <>
- Łooo...jak ty to robisz, że mówisz w mojej głowie?<>
- Nie jest to specjalnie trudne, my żywiołaki Morza umiemy się telepatycznie kontaktować z różnymi niższymi formami życia.<>
- Morza? Czyli jesteś jakimś morskim sukinkotem?! Nic dziwnego, że jesteś wredny. - Krewetka była w dylemacie; rozgnieść paskudę, czy pytać dalej, była w końcu ciekawa, kto wsadził go do szklanki i po co. Ostatecznie ciekawość wzięła górę - Czemu jesteś w tej tubie?<>
- Pytasz jak się tu znalazłem czy pytasz jaki był cel zamknięcia mnie tutaj?<>

- Trochę jednego, a trochę drugiego... <>
- Cóż, znalazłem się tutaj, ponieważ kilka tysięcy lat temu byłem zbyt ciekawski i dałem się schwytać pewnemu mało uczciwemu czarodziejowi... Zmusił mnie do współpracy, związał zaklęciami i wpiął do swego nowego dzieła. Od tamtego czasu zamieszkuję ten stateczek, którego nigdy nie było mi dane obejrzeć od zewnątrz... Ale nie narzekam. Dobrze karmią, grzeją w zimie, marynarze co prawda mało rozmowni, ale czasem któregoś się da wciągnąć do rozmowy. Jak mi się nudzi pozwalam reaktorowi się przegrzewać i sprawdzam jak długo im zajmie nim to zauważyć.<>
- A możesz mi coś powiedzieć, o ludziach na tym statku? Atakują mnie jak tylko mnie zobaczą, a chciałam im tylko pomóc...<>
- Hmm, ciężko nadążyć za tym kto tu służy, tak szybko się zmieniają... Wydawało mi się, jakby wczoraj dowodził okrętem kapitan świecący się jak słońce, podobny do ciebie... Ale on źle skończył, zabili go jego własni podoficerowie, ci tacy... żywiołowi. To oni przejęli okręt, potem dowodziły nim ich dzieci i dzieci ich dzieci... Może dlatego tak cię nie lubią? Boją się, że przybyłaś odebrać co twoje?<>
- Hmm... to nieco rozjaśnia sytuację. A powiedz mi... co właściwie sądzisz o... Morzu? <>
- Jakimś konkretnym morzu, morzu jako ogóle morskich wód w Kreacji, morzu w znaczeniu metaforycznym? <>
- O Morzu... jako... jako... no Morzu. Tej zimnej suce zatapiające statki, robiącej fale, które zmiatają wioski i pełnej rekinów, i... <>

Istota przez chwilę milczała, a mina na jej pseudotwarzy pozostawała nieodgadniona.

- Wnoszę, że ty za Morzem nie przepadasz?<>
- No!<>
- Wydajesz się za młoda, by móc ją znać, ale wyraźnie mówisz z doświadczenia. To niesamowite. Ale masz rację - Morze jest straszna, złowroga i niewybaczająca. Zimna suka to najłagodniejsze określenie jakim bym ją obdarzył.<>
- Wiedziałam! Słuchaj, moim celem jest stać się tak silną, by skopać jej słony zadek. Chcesz mi pomóc?<>

Istota przekrzywiła głowę, jej oczy wyraźnie się rozszerzyły.

- To szaleństwo. To zupełne szaleństwo. Ale... Gdyby ktoś wyruszył na wyprawę przeciwko Morzu... Zdecydowanie chciałbym być częścią tego przedsięwzięcia!<>
- Miałam nadzieję, że to powiesz! Tak się składa, że moi kompani i ja potrzebujemy statku, a biorąc pod uwagę, że ten zajęty jest przez wrednych ludzi, nie mam nic przeciwko przejęciu go. Razem wyruszymy walczyć z morskimi potworami i pewnie z Morzem. Tak powiedział Hak. Hak to nasz kapitan. Jeżeli chcesz walczyć z Morzem, możesz się do nas przyłączyć i nam pomóc!<>
- Twoi... kompani. Czy twoi kompani też są Wybrańcami Słońca?<>
- Ymm... nie wiem, chyba tak. Kapitan świeci czasami. A Ruda też dużo mówi o świeceniu. Na mojej wyspie tylko ja tak umiałam, ale w wielkim świecie pewnie

inni też tak umieją...? Na pewno Ruda potrafi ugotować zupę bez ognia i garnka, a Długa bardzo dobrze strzela z łuku.<>

Stworzenie w tubie dłuższą chwilę milczało, patrząc na Krewetkę z nieodgadnioną miną.

- Jest was cała czwórka - powiedziała wreszcie bezgłośnie. - Pierwsi solarzy od dwu tysięcy lat i od razu czterech. Niestychane.<>
- To jak? Pomożesz nam?<>
- Czy wam pomogę?! Od dwóch tysięcy lat mam ochotę dać tym smoczokrwistym burakom nauczkę! Nie mają zupełnie poczucia humoru, kilka razy zrobiłem im psikusy i złośliwie zablokowali mi dostęp do centralnego sterowania. Kiedyś byłem duszą tego okrętu, a teraz? Jestem tylko chłodnicą... - pseudowydra wyraźnie zmarnotniała.<>
- Jeżeli przejmujemy okręt, znów będziesz miał dostęp. No chyba, że będziesz za bardzo przeszkadzał, albo knuł przeciw nam z Morzem. Radziłabym ci tego nie robić. - oczy Krewetki przybrały chłodny wyraz, gdy wypowiadała ostatnie zdanie.<>
- Nie jestem głupi ani szalony by zadzierać z wybrańcami Słońca - prychnęła mentalnie istota. - Tym bardziej, że mamy wspólne cele. Ale ale, jeśli chcecie przejąć okręt to możemy się dogadać. Jeśli podłączysz mnie z powrotem do centralnego systemu będę mógł go kontrolować. To zdecydowanie przyspieszy robotę.<>
- Dobrze. Mamy więc umowę. Jak cię podłączyć?<>
- Widzisz tamten znak w kształcie dłoni na ścianie? - stworzenie ruchem głowy wskazało na ścianę za Krewetką.<>

Krewetka odwróciła się i podeszła do miejsca wskazanego przez stworka. Położyła dłoń na znaku, bo jak sądziła, to trzeba robić ze znakami przedstawiającymi dłoń.<>

- ANIMA SIGNATURE CONFIRMED - ponownie rozległ się bezosobowy głos. - ACCESS GRANTED TO SOLAR CHOSEN PRINCESS EMPYREAN, SLAYER OF TITANS, BANE OF KIMBERY, CRAFTER OF TEN THOUSANDS WOES, LORD OF THE REALM.

- Musisz wymówić zaklęcie - pomyślała istota. - End quarantine, restore full access to Madra Uisce.<>

-Emd kwa-ran-tain restor fulak cestu Madra Uisce.<>

Nic się nie stało.

- Hmm - istota była wyraźnie niepocieszona. - Musisz popracować nad dykcją. Ostatnie słowo powinno brzmieć bardziej jak Lis-Ki.<>
- Emd kwa-ran-tain restor fulak cestu Madra Łiski.<>
- AFFIRMATIVE - bezosobowy głos nie wyrażał uczuć, ale Krewetka wyobraziła sobie, że tak sformułowane żądanie go satysfakcjonuje. - QUARANTINE ENDED. TRANSFERRING CONTROL TO MADRA UISCE. TRANSFER COMPLETE - MADRA UISCE IS NOW IN POWER
- NARESZNIE!!! - wykrzyknęła istota. - Okręt jest znowu MÓJ!!!

Nagle wszystkie światła zgasty, a zza ściany dał się słyszeć przeciągły dźwięk, jakby ktoś wydymał powietrze przez jakiś rozstrojony instrument. Po chwili zapanowała zupełna cisza.

- No tak - mruknęła w końcu istota. - Ci durnie nie aktualizowali sterowników od dwóch tysięcy lat...

*

Szmaragd tymczasem wędrowała pod pokładem (działo esencyjne było już bezpieczne na Nupa Gadi - Szmaragd wołała, aby nie znajdowało się za blisko rąk przeciwników - jeszcze by go użyli na zbyt bliski dystans...), starannie szukając możliwych do zebrania danych i elementów technologii. Nikt specjalnie jej nie przeszkadzał, zaś Ci nieliczni którzy próbowali zwykle szybko kończyli z twarzą w ścianie. W pewnym momencie dotarła zaś do sterowni - i szybkie spojrzenie na widoczne panele zasugerowało jej, że jej przeczucia były dość prawdziwe. Patrząc na te odczyty... cóż, należało szybko wymontować stąd kilka rzeczy, a potem zebrać towarzyszy i udać się z powrotem na swój statek zanim okolica zmieni się w kolejny solidny wir. Reaktor zbliżał się do stanu krytycznego. Chwilę potem jednak ku jej zaskoczeniu odczyty ustabilizowały się... po czym wszystkie światła na statku i konsoli zgasty.<>

*

Lauretta zmarszczyła brwi. Liczyła na to, że marynarzy ze statku uda się zagonić do środka i mieć ich pod kontrolą. Jednak wyjść spod pokładu było za dużo, żeby je wszystkie obstawić. Stała więc na najwyższym niezniszczonym atakiem Szmaragd punkcie z którego miała dobry widok na wszystkie wyjścia i szyła do kolejnych próbujących wyjść na pokład marynarzy. Przypominało to jarmarczną zabawę "przyłóż tyranokretowi".<>

*

Jeden z oficerów, który szukał tajemniczej osoby która zaatakowała kapitana statku nagle poczuł szarpnięcie które sprawiło, że wpadł to jednej z kajut. Równocześnie ktoś przytknął ostrze do jego gardła.

- Mam do ciebie pytanie. Odpowiedz na nie, a obiecuję, że pozbawię cię jedynie przytomności - Nima stwierdziła i nie czekając na odpowiedź spytała. - Czy na tym statku znajduje się Biały Łowca?
- Nie - mężczyzna odparł, wyraźnie zaskoczony pytaniem. Spodziewał się pytań o kontrolę nad statkiem lub naukowe projekty które można było na nim znaleźć.
- Wiesz gdzie się teraz znajduje? - Nima dopytała.
- Nie, słyszałem w poprzednim porcie, że szuka anathemy która mu uciekła, więc pływa między wyspami szukając jej. Nie zatrzymuje się nigdzie na dłużej.
- Rozumiem - Nima wymamrotała, po czym wbiła igłę z środkiem nasennym w jego rękę. Mężczyzna w panice próbował przez moment walczyć, ale środek szybko obrabował go z przytomności.

Nima westchnęła. Jej paranoia okazała się być w pełni uzasadniona. Białe Łowca dalej był na jej tropie. Dreszcz przeszedł jej po plecach na samą myśl i Nima musiała złapać się stolika, by zachować równowagę.

Jest dobrze, dalej nie ma twojego tropu. Dalej nie wie że tu jesteś.

Ale przy twoich obecnych towarzyszach szybko się dowie, odpowiedział jej zdradziecki głos w jej głowie.

Tak, ale oni mają szansę go pokonać, ja jestem za słaba, ale Krewetka i Lauretta...

Umą próbują, zadrwił zdradziecki głos.

Nima zadrżała na samą myśl.

- On nie wie, że tu jesteśmy - Nima wymamrotała, strając się dodać sobie odwagi.

"Nie myśl, że mi uciekniesz!"

Wspomnienie uderzyło w nią jak worek kamieni. Nima czuła jakby nagle pokój stał się o wiele za mały i za duszny. Niewiele myśląc opuściła go i zaczęła się kierować jak najszybciej w stronę ich statku.

Nie było to najbezpieczniejsze miejsce. Nie było to nawet bezpieczne miejsce.

Ale było to jedyne miejsce jakie Nima miała.

*

Sophos doszedł do siebie po walce. Był na starożytnym statku, nie ma co stać jak kotek! Postanowił się rozejrzeć, a nuż znajdzie tu coś interesującego? Ostrożnie, rozglądając się by nie wpaść na zbyt licznych wrogów, zszedł pod pokład. Może znajdzie jakieś artefakty?

<>

8 Expa zwykłego i 4 solarnego. Dziękuję wszystkim za grę!